

Chotnicka

PIŚMIÓPSK.

Rok III

Wrzesień 1945 r.

Nr 9 (24)



...Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,
 Niech sobie łańcuch zawiesi na szyję,
 Niech własną wolę na wieki okiełza,
 Pan niedaleko, niech do niego pęłza,
 I tam głaskany, a potem wzgardzony,
 Niechaj na progach wybija pokłony
 I jak pies korny czołga się bez końca
 Za pańską nogą, która nim potrąca...

A my w nieszczęściu, my zostaniemy razem
 Albo zwyciężym wroga tym żelazem,
 Lub za najświętszych wielkich bogów wolą
 W grobie się, wolni, schronim przed niewolą...
 (z „Maratonu“) Kornel Ujejski

CZTERY LATA POMOCNICZEJ SŁUŻBY KOBIET

Pomocnicza Służba Kobiet zaczyna piąty rok swojej służby w wojsku. We wrześniu 1941 r. wraz z organizowanymi w ZSRR Polskimi Siłami Zbrojnymi powołał generał Anders do ochotniczej służby także i kobiety, realizując na obczyźnie uchwaloną przez Sejm Rzeczypospolitej w r. 1938 ustawę o powszechnej służbie wojskowej kobiet.

Tak właśnie zrzucił los, że uława, o którą rzesze kobiece w Polsce walczyły przez lat dziesięć, a którą w przewidywaniu wojny jednomyślnie uchwalił Sejm w kwietniu 1938 roku, weszła w życie w warunkach nadzwyczajnych. Gen. Anders wśród wielu zasług — wojennych i politycznych — ma i tę zasługę obywatelską, że tysiące kobiet mogło spełnić obowiązek na rzecz wojny i mogło tym samym uzyskać uprawnienia w ramach wojska.

Etapami, nie bez konieczności zwalczania przesądów, osiągała Pomocnicza Służba Kobiet te uprawnienia, które dziś opierają się na obowiązujących dekretach Prezydenta Rzeczypospolitej. Eksperymety i precedensy należą już do bezpowrotnej przeszłości i dlatego należy tu stwierdzić z naciskiem, że w historii równoprawnienia kobiet rola gen. Andersa jest ogromna.

Reasumując naszą pracę w ciągu tych czterech lat, nie mamy nic nad to do powiedzenia, jak — że

spełniłyśmy poruczone nam zadania według najlepszej woli. Od samego początku, tak trudnego z wielu względów, aż do chwili obecnej linia nasza jest jednolita zarówno w wykonywaniu służby jak i w postawie ideologicznej. Rozczarowania polityczne, mimo że przeżywamy je głęboko, nie zalały nas, nie wywołały nawet wątpliwości, jak należy postąpić, co wybrać, czemu wierzyć, o co dalej walczyć. Ochotniczki P.S.K. 2. Korpusu bez wyjątku zostały wierne swojej przysiędze żołnierskiej złożonej legalnym władzom Rzeczypospolitej. Nie godząc się na obecny stan rzeczy w Polsce, na bezprawie obcej władzy, na okrojenie Polski — ochotniczki P.S.K. decydowały samorzutnie z twardym postanowieniem wytrwania. Nie kierują nami złudne nadzieje, ale żadna z nas nie wyrzeka się myśli powrotu do Polski takiej, jaka być powinna według sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej.

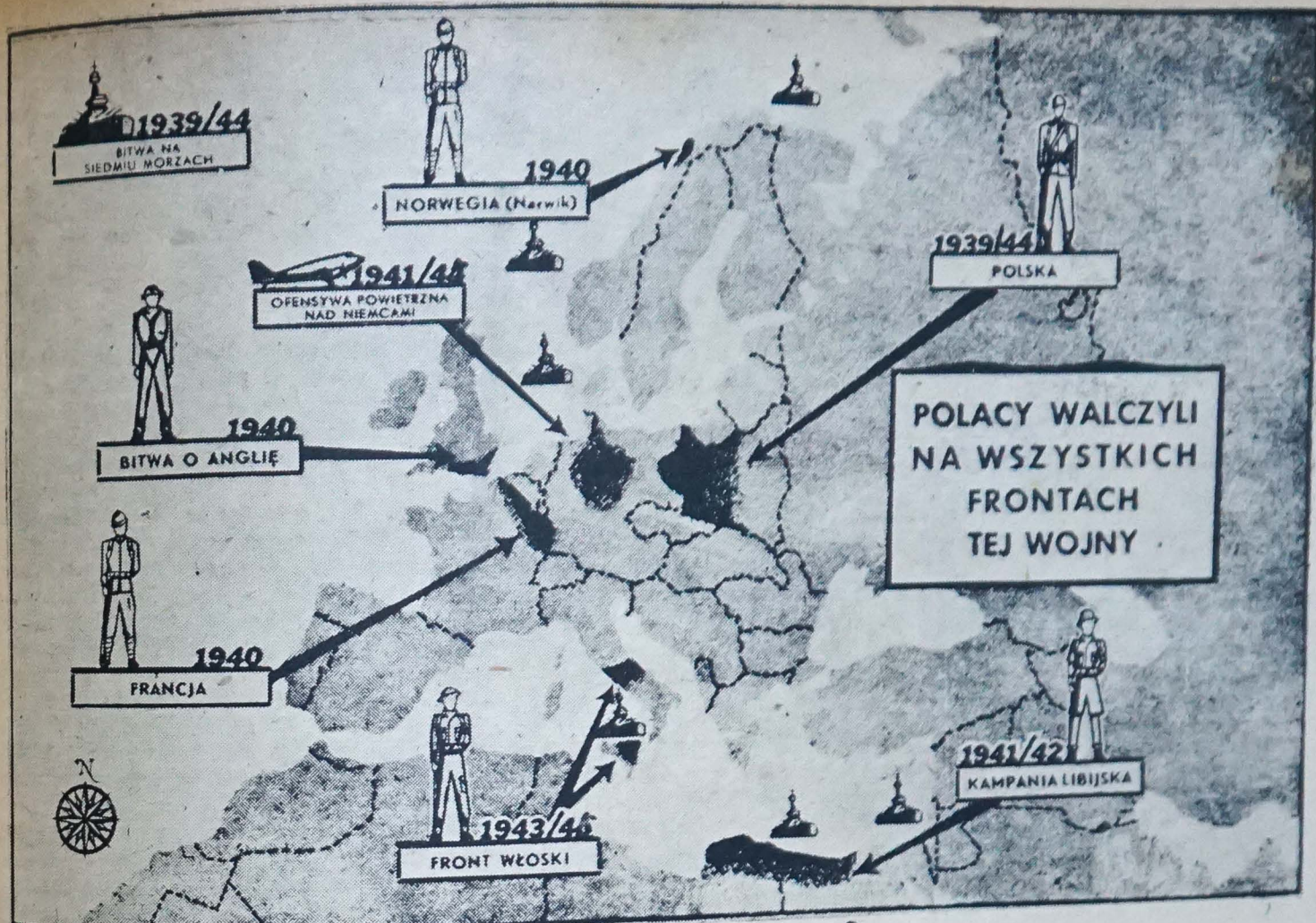
Podkreślam specjalnie postawę ochotniczek w tej sprawie, gdyż uważam to za dowód naszej świadomej wspólnoty myśli. Przez te wszystkie lata, nie nadużywając nacisku, nie karmiąc propagandową frazeologią, wypracowałyśmy w sobie te zasady, które nie zawiodły i nie zawiodą w najcięższych momentach.

Przed nami stoją ważne zadania. Mimo skończonych działań

wojennych, a obok codziennej pracy na wyznaczonych nam posterunkach — mamy teraz spełnić rolę kadry żołnierskiej i obywatelskiej. Rozumieć to należy w ten sposób, że sercem i duszą łączymy się z bohaterskimi kobietami z Kraju, aby wraz z nimi stworzyć nierozzerwalną całość. Nasze i ich przeżycia, tak różne a tak przecież podobne, układają się jakby w mozaikę krzywd i triumfów polskich kobiet. Teraz, rozpoczynając wspólna już dół, wiemy niezbicie to jedno: — że ochotniczki P.S.K. 2. Korpusu i kobiety-żołnierze A.K. kontynuują tradycje kobiet polskich zarówno w służbie jak i w nieustępliwości na rzecz Sprawy. Nie idziemy po linii najmniejszego oporu, nie wybieramy tego co łatwe. Wybieramy trud pracy i — jeżeli Bóg nie da inaczej — smutek i rozpacz tęsknoty. Te jednak zamknijmy głęboko w sercu, aby okazując światu „jednakową”, zachować prawo do szacunku i godności człowieka, który nie zaniechał walki o wolność, sprawiedliwość, prawdę, dobro i piękno.

Zaczynamy piąty rok naszej służby w szeregach. Patrząc na Was pełna wzruszenia i wdzięczności. Niech Wam Bóg da wszystko dobre. Niech Wam zwróci Ojczyznę i Dom. Niech Was znowu obdarzy szczęściem życia rodzinnego w Kraju wolnym i bezpiecznym.

Bronisława Wystouchowa



WOJNA Z TOTALIZMEM

Mało jest już dziś ludzi, którzy by twierdzili, że dopiero co zakończona wojna światowa była decydującym porachunkiem pomiędzy obozem demokratycznym i totalistycznym światopoglądem. Rozgrywka ta nie mogła mieć miejsca, gdyż obóz walczący z totalizmem demokracji sam w swoim łonie był rozarty ideologicznymi przeciwieństwami, które tylko wskutek konieczności wojennych nie ujawniły się z całą jaskrawością. Pierwszym ich silniejszym przejawem były uchwały konferencji teherańskiej, gdzie Rosja zdołała narzucić przedstawicielom zachodnich demokracji rozbić świata na dwie wielkie odrębne strefy wpływów. Jeszcze mocniej ujawniły się te przeciwieństwa na konferencji w Jałcie, gdy wielkie mocarstwa, godząc się na piąty rozbiór Polski wyrzekły się pod naciskiem Moskwy tych wielkich haseł demokratycznych, w imię których wojna się rozpoczęła.

Po zakończeniu działań wojennych, po sześciu latach wojny, po ustawicznym próbach dojścia do porozumienia wśród zwycięskich sprzymierzeńców, świat rozpadł się znowu na dwa odrębne i ideologicznie obozy. Znowu naprzeciw siebie stoi obóz demokracji i obóz totalizmu. Jest dziś rzeczą oczywistą, że druga wojna światowa zniszczyła tylko jeden z odłamów totalistycznego imperializmu, totalizm zaś moskiewskiego typu, triumfujący dzięki swej wojennej współpracy z

zachodnimi demokracjami, przygotowuje się do decydującego ataku na pozostałe demokratyczne narody Europy, w dalszej zaś perspektywie i na cały świat.

W ciągu tych kilku miesięcy, dzielących nas od zakończenia wojny światowej i po bezpośrednim zetknięciu się Amerykanów i Brytyjczyków z rosyjskim systemem w krajach okupowanych, zaczyna świat rozumieć, że długoletnia wspólpraca wojenna Moskwy z Zachodem nie wytworzyła atmosfery i dla pokojowego współdziałania, że sama Rosja wewnątrz nie uległa takiej ewolucji, która by umożliwiła współzycie z nią i przekreśliła obawy, co do jej rewolucyjno-imperialistycznych ambicji. Poczdami był pierwszym stwierdzeniem coraz bardziej krystalizującego się rozłamu wśród zwyciężających mocarstw i można dziś śmiało powiedzieć, że od Poczdami rozpoczęła się wyraźna walpoczęła się wyraźna walka pomiędzy demokracją i bolszewizmem, pomiędzy Zachodem i Wschodem o panowanie nad Europą. W Poczdami przekonano się jeszcze raz, że nie można liczyć na dobrą wolę władców Kremla i na lojalne wykonywanie przez nich przyjętych zobowiązań międzynarodowych, gdyż stowiężają międzynarodowych, gdyż stowiężają oni swoistą interpretację zasadniczych pojęć, w pierwszym zaś rzędzie pojęcia „demokracji”. Stało się oczywistym, że kraje uznane za należące do rosyjskiej strefy wpływów

Rosjanie uważają za kraje faktycznie wcielone do Związku Sowieckiego, w których rządy mają sprawować agenci moskiewscy i moskiewscy ambasadorowie.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Wielkiej Brytanii rozumiano nareszcie, że szafowanie przez Rosję słowami „niepodległość”, „demokracja” i „wolność” było zwyczajnym szachrajstwem. Toteż pierwszy etap walki, jaka już się zarysowała pomiędzy obozem mocarstw demokratycznych i Moskwą, jest etapem uświadomienia sobie istoty tego szachrajstwa. Trzeba najpierw rozegrać w opinii światowej batalię o znaczenie i rozumienie podstawowych pojęć, na których ma się oprzeć wojenne współzycie narodów. W tej wojnie o znaczenie wyrazów — jak to dziś stwierdza prasa amerykańska — Rosjanie w praktyce wyszczochowali wszystko na swoją korzyść. Lupa ich stały się nie tylko całe kraje — Polska i Środkowa Europa — ale zyskali oni i prawo propagandy swojego totalistycznego światopoglądu we wszystkich krajach demokratycznych, organizując w nich partie komunistyczne, uzbrojone bojówki i rozmaite instytucje wydawnicze. W zamian za to prawo Rosjanie nie tylko nie otworzyli swojego kraju dla wolnej demokratycznej propagandy wśród Rosjan, ale zamknęli przed tą propagandą wszystkie kraje przez armię czerwoną okupowane. Prasa amerykańska już dziś całkiem wyraźnie stwierdza, że Rosja stała się

dla powojennego świata problemem numer jeden, że jest ona jedynym na świecie państwem, które na każdym kroku i przy każdej sposobności rzuca wyzwanie demokratycznym pojęciom prawdy, sprawiedliwości i dobrobytu.

Ale nie poprzestano na Zachodzie tylko na tym zdemaskowaniu istotnych zamiarów i metod Rosji. Po stwierdzeniu szachrajstwa, postanowiono też z szachrajstwem podjąć walkę. Po Poczdamie, a ściślej mówiąc po kapitulacji Japonii, dyplomacja amerykańska i brytyjska zażądały od Rosji wprowadzenia w krajach bałkańskich, na Węgrzech i w Rumunii demokratycznych rządów, zlikwidowania terroru i monopartyjnego systemu. Do akcji tej przyłączyła się i Francja, a teren całej rozgrywki rozszerzył się i na Włochy. Pierwsze wiadomości z toczącej się w Londynie konferencji ministrów spraw zagranicznych wskazują, że natężenie tej walki wzrosło. W krajach bałkańskich Rosja nie tylko nie zamierza ustąpić, lecz zorganizowała wielką akcję kontryfensywną: wsparła ostentacyjnie rząd Grozy w Rumunii, wysunęła projekt unii jugosłowiańsko-bułgarskiej, a nawet jej agenci w Bułgarii mówią o możliwości przyłączenia tego kraju wprost do Rosji. W Niemczech zorganizowali Rosjanie pozostający pod ich wpływami rząd, dając tym dowód, że nie mają zamiaru

wykonywać lojalnie zobowiązań, zaciągniętych w Poczdamie.

Strona przeciwna — Ameryka i Wielka Brytania — też nie mają zamiaru ustępować. W swoim przemówieniu, wygłoszonym na zjeździe angielskich związków zawodowych premier Attlee z naciskiem podkreślił, że prawdziwy pokój na świecie nie może być ustanowiony siłą przez wielkie mocarstwa i że prawdziwa demokracja polega nie na tym, że rządzi większość, lecz że mniejszość ma prawo do istnienia i do działania. Na tym samym zjeździe przedstawiciel amerykańskich związków zawodowych oświadczył, że amerykańskie związki zawodowe nie poprą żadnej akcji międzynarodowej z udziałem rosyjskich związków zawodowych, gdyż instytucja ta nie ma nic wspólnego z związkami za wodowymi typu zachodnio-europejskiego, a poza tym w Rosji istnieje niewolniczy system pracy.

Ale jeśli ta cała akcja ma przynieść dodatni wynik, musi ona swoim zasięgiem objąć i Polskę, którą dziś po sześciu latach wojny z totalizmem niemieckim, rzucona na pastwę samowoli eurazjatyckiej, dalej walczy o swoją niepodległość i o swoją przynależność do świata zachodnich demokracji. Bez pełnej rekonstrukcji Państwa Polskiego nie może być mowy o oparciu życia międzynarodowe-

go na zasadach sprawiedliwości, prawdy i wolności, o które to zasady właśnie Polska w r. 1939 pierwsza podjęła walkę z totalizmem. Dalsze walki o zwycięstwo tych zasad nie możemy się wyrzec i my sami nie może Zachód odmówić nam w tej walce swej pomocy. Bo jeśli by nam tej pomocy odmówiono, to nowy gmach powojennego porządku światowego byłby budowany na piasku kłamstwa.

Nie należy się łudzić, że walka nasza będzie łatwa. Komplikuje ją ciągle jeszcze w niektórych kołach politycznych pokutująca teoria, że żarliwny imperializm moskiewski i jego nacisk mogą być powstrzymane kosztem ofiar z niepodległości państw mniejszych. Cytowany już przez nas ustęp z mowy premiera Attlee, głoszący, że „prawdziwy pokój na świecie nie może być ustanowiony siłą przez wielkie mocarstwa”, wskazywałby na uświadczanie przez wytyczenie tej teorii do Polski pociągnęło już za sobą daleko idące następstwa i komplikacje w życiu międzynarodowym. Obszar bowiem Rzeczypospolitej nie jest wymiennym elementem w międzynarodowym układzie sił. Tak jak Niemcy musieli najpierw rzucić się na Polskę zanim przeszli do decydującej rozgrywki o panowanie nad Europą i całym światem, tak samo i Rosja, dopóki nie zagarnęła całego obszaru Rzeczypospolitej, nie mogła myśleć o realizacji swoich odwiecznych planów owdładnięcia Konstantynopolem oraz Bliskim i Środkowym Wschodem.

Jeśli dzisiaj Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznały się za zagrożone na tych obszarach i zmuszone były podjąć energiczną kontrakcję przeciwko Moskwie, to tylko dlatego, że zapomniały w Jałcie o tej tradycyjnej łączności pomiędzy sprawami polskimi i rosyjską ekspansją w kierunku na Bałkany. Stwierdzają to dzisiaj te same pisma brytyjskie, które w okresie wojny z Niemcami nawoływały do ustępstw na rzecz Rosji.

Zgoda na jaltański piąty rozdział Polski i oddanie Polski na pastwę czerwonego totalizmu, okazała się już z tej niewielkiej perspektywy historycznej nie tylko ciosem w ideowe podstawy demokratycznego myślenia i współżycia ludzkiego. Autorytarnie przesunęła ona linie walki między dwoma światopoglądami na obszary zachodniej i południowej Europy oraz na kraje Bliskiej Azji. Utrwalenie pokoju może nastąpić dopiero wtedy, gdy Polska z powrotem odzyska pełną niepodległość i swój kontakt ze światem zachodniej cywilizacji, gdy zostanie przekreślona hańba jaltańskiej kapitulacji demokracji przed czerwonym totalizmem.

Jan Olechowski

St. 51a

ZWYCIĘZCY, POKONANI I UKRZYŻOWANI

(Miesięczny przegląd wydarzeń)

Po japońskiej kapitulacji

Formalna kapitulacja wszystkich japońskich sił zbrojnych odbyła się zgodnie z żądaniami zwycięskich aliantów. Na każdym teatrze działań wojennych poszczególne dowódcy odbyli przepisane ceremonie kapitulacyjne, nasycili się widokiem pokonanych japońskich generałów, podpisujących akty kapitulacji. Poza wypadkami, zresztą nielicznymi, samobójstw niektórych wybitniejszych prze wodców wojennych, poddanie się wojsk i okupacja wysp japońskich odbyła się bez nieprzewidzianych trudności. Naród japoński na rozkaz swego cesarza wykonuje rozporządzenia zwycięzców, toteż zwłaszcza okupujące wyspy japońskie wojska amerykańskie nie mają powodów do interwencji. Uwzględniając doświadczenia niemieckie, zniszczono ogromny zapas przygotowanych wydawnictw dla żołnierzy amerykańskich, które miały pouczać jak się zachowywać w stosunku do Japończyków, aby nie naruszyć przepisów zakazujących bratania się z pokonanym wrogiem. Amerykańskie pisma dla żołnierzy do zdjęć „pin up girls” dodały Japonki w kąpielowych kostiumach, zaznaczając, że „kobiety japońskie zawsze pociągały ludzi zachodu mieszkających w Japonii” („Time” z 3.IX.1945).

Nie ogłoszono jeszcze wysokości reparacji wojennych nałożonych na Japonię, nie ulega jednak kwestii, że będą one wysokie, że ciężki przemysł japoński, jeżeli nie zostanie zniszczony, to pójdzie w całość pod amerykańską kontrolę.

Nowy rząd japoński księcia Nuruhiko Higashi Kuni w sposób zdecydowany dąży do ocalenia japońskiego życia narodowego przez oparcie się na szerokich masach japońskich i zastosowanie w życiu Japonii zasad demokratycznych. „Autokracja skończona, zaczyna się okres demokracji. Skończył się stary porządek, musimy bez zwłoki przystąpić do odbudowy nowego życia” — oto język nowego rządu japońskiego.

Po pokonaniu Japonii, amerykańska potęga materialna tak bezapelacyjnie wybija się ponad wszystkie istniejące siły, że poważny brytyjski organ zbliżony do rządzącej partii pracy, „New Statesman and Nation” nie waha się pisać dosłownie: „Polityka brytyjska jest ograniczona przez dwa czynniki: kontrolowanie produkcji bomby atomowej i całkowitą zależność brytyjskiej ekonomiki w okresie przejściowym od amerykańskiej pomocy finansowej”.

Lecz nowy układ sił odbił się przede wszystkim na sowieckiej polityce na Dalekim Wschodzie. Moskwa, wyraźnie dążąca do niedawna do podboju Mandżurii i popierająca siły komunistyczne w północnych Chinach, zawarła z rządem marszałka Czang Kai Szeka układ przyjaźni, w którym premier Soong uzyskał między innymi zapewnienie o puszczeniu Mandżurii przez wojska sowieckie w przeciągu roku i całkowite

uznanie chińskiej suwerenności, również na terytorium całej Mandżurii. Niezależnie od tego, że wojska sowieckie potrafią przed opuszczeniem Mandżurii dostatecznie ograbić wielki przemysł tamtejszy, że Moskwa uzyskała bazy w Port Artura i w Dairen, że uzyskała wspólny z Chinami zarząd kolei wschodnio-chińskiej i południowo-mandżurskiej, niezależnie od tego, że Rosja uzyskała południowy Sachalin i wyspy kurylskie, zdobycze te bezpośrednio napewno nie odpowiadają sowieckim planom pierwotnym. Moskwa, godząc się na uznanie wyłącznie rządu Czang Kai Szeka, w trudniejszej sytuacji postawiła północnochińskich komunistów, których przewodca Mao Tse-Tung wreszcie zdecydował się na rozmowy z Czang Kai Szekiem. Wojska japońskie w północnych Chinach kapitulowały na rzecz Czang Kai Szeka. Amerykański tygodnik „Time” pisze: „Propaganda nie potrafi przysłonić faktu, że reżim komunistyczny w Chinach północnych czerpał swe siły z nadziei na rosyjską pomoc. Wbrew własnym twierdzeniom Jenan nie kontroluje dziś więcej niż 1/5 terytorium chińskiego z ludnością do 70 milionów. ...Siły komunistyczne nie przekraczają 450 000, posiadając tylko 250 000 karabinów”.

Moskwa w Chinach została zmuszona do przejścia na politykę formalnie poprawnych stosunków z rządem Czang Kai Szeka. Oczywiście nadal jej ukrytym narzędziem będą komunistyczne siły Chin północnych, które żądają utworzenia wspólnego z nimi rządu koalicyjnego, utrzymania ich własnych niezależnych wojsk itd.

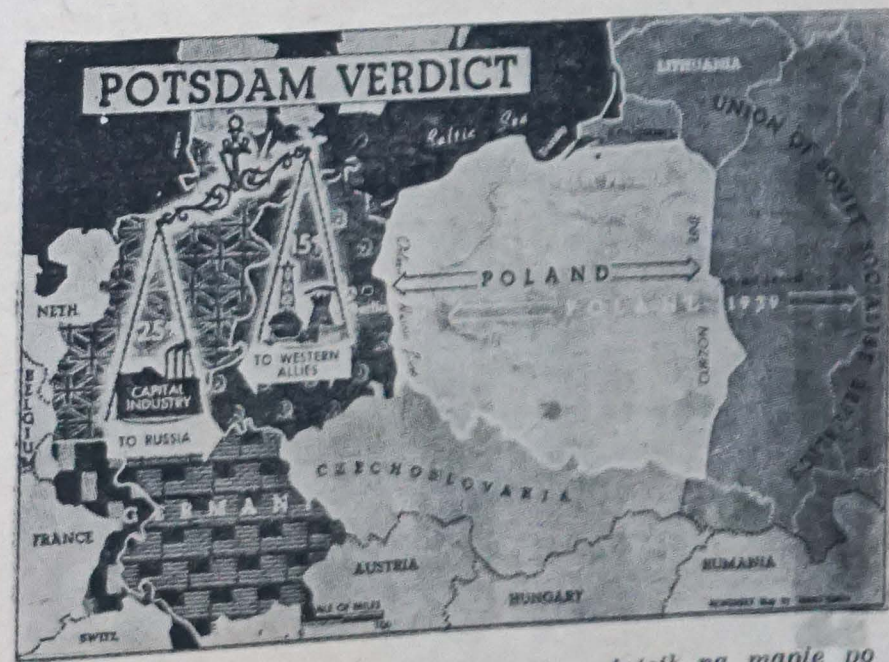
Pakt chiński sowiecki wykorzystuje oczywiście propaganda moskiewska do przedstawiania Z. S. R. R. jako obrońcy pokoju. Zakłamanie towarzyszące tej

akcji doprowadziło nawet do pogłosek o możliwości przyznania pokojowej nagrody Nobla... Stalinowi. Reklamowana szeroko ustepliwość i pokojowość Sowietów nie jest oczywiście niczym innym niż ustępowaniem z rzeczy nieposiadanych, z cudzej własności (ustąpienie Chinom — chińskiej Mandżurii). Tym niemniej zakłamanie sowieckie jest na tyle skuteczne, że świat z ulgą przyjmuje jako sowieckie ustępiwo wycofanie się Rosji z najbardziej nieprawych roszczeń lub chwilową zmianę taktyki.

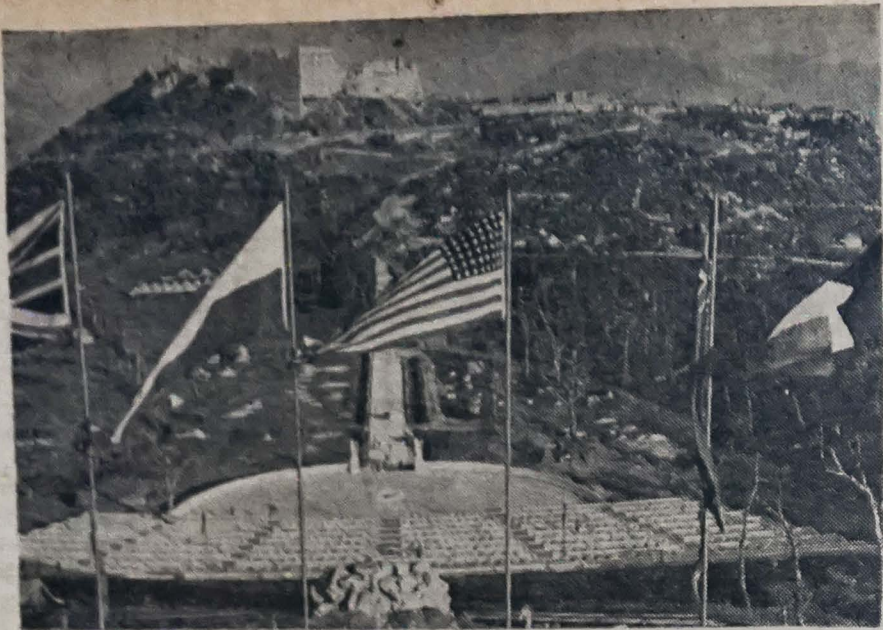
Bomba atomowa i spór o demokrację

W rozważaniach nad dalszymi losami bomby atomowej, która tak gruntownie przyczyniła się do podkreślenia amerykańskiej przewagi w ostatniej fazie wojny najmniej jest głosów wzywających do natychmiastowego zaprzestania jej produkcji. Premier brytyjski podkreślił w jednej ze swych mów, że „ogień wyzwole niszczycielskie siły nie będą wzięte pod kontrolę, nie ma powodu do jakichkolwiek planów na przyszłość”. Produkcja bomby atomowej trwa. Pod obrady amerykańskiego senatu wejdzie natomiast wkrótce ustawa o kontroli wyzyskania energii atomowej.

Zapewne dalsza produkcja bomb atomowych i dalsze badania naukowe w tej dziedzinie znacznie złagodzą wyrwy poczynione w anglosaskim potencjale wojennym przez trwającą demobilizację, do której przyspieszenia nawołuje nie tylko spragniony powrotu do domu żołnierz amerykański, ale i szereg najpoważniejszych polityków. Według planów amerykańskich, do lipca przyszłego roku armia amerykańska ma być zredukowana do liczby 2 i pół miliona żołnierzy, we Włochach



„Werdykt poczdamski” — tak napis umieścił na mapie po chwatach wielkiej trójki tygodnik amerykański „Newsweek” (13. VIII. b. r.). Napis i szale wag wskazują na to, kto odniósł największą korzyść z tego „werdyktu”



(Fot. Hryniewicz)

Tym, którzy polegli w walce o wolną Polskę

szesz ma pozostać 35 000 żołnierzy amerykańskich. Przeciwno zbyt pośpiesznej demobilizacji wypowiedzieli się stanowczo zarówno premier brytyjski jak i prezydent Truman. Prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczył, że musi utrzymać poważne armie okupacyjne, by „uniknąć przegrania pokoju”. Próba, do której przygotowują się w Europie nie tylko siły okupacyjne ale i cała polityka zachodnich aliantów, jest nadchodząca zima z jej perspektywami głodu, chłodu i zaburzeń.

Narazie bomba atomowa stała się jednym z czynników o niepośledniej roli w anglosasko-sowieckim „sporze o demokrację”, który jest po prostu próbą pozbawienia Rosji Sowietkiej wyłączności wpływów w południowej części opanowanego przez nią Międzymorza środkowo-europejskiego. Spór o demokratyczność rządów, narzuconych przez sowiecką okupację w Bułgarii, Rumunii, w Jugosławii i na Węgrzech, znalazł następujące oświetlenie u brytyjskiego ministra spraw zagranicznych: „Ustanowione rządy w tych państwach, według naszej opinii, nie reprezentują większości zainteresowanych



(Fot. Michalski)

Delegacja P. S. K. składa wieniec na cmentarzu Monte Cassino

titowskiego „rządu” dr Milan Groll prawdopodobnie stanie na czele opozycji w przyszłych wyborach jugosłowiańskich.

Rumuński król Michał zwrócił się w prośbie do mocarstw, by pomogły mu w utworzeniu bardziej reprezentacyjnego rządu niż rząd Grozy. Ostre ataki „Lwici” na rząd brytyjski za presję na króla Michała i interwencję w wewnętrznych sprawach rumuńskich spotkał się z energiczną repliką brytyjską. Groza dla zadokumentowania, że rząd sowiecki nie wtrąca się do wewnętrznych spraw rumuńskich, wyjechał do Moskwy, gdzie po rozmowie ze Stalinem oświadczył, że ze stanowiska premiera nie ustąpi. Król Michał ze swej strony odmawia kontrasygnaty dekretów przedstawianych mu do podpisu przez rząd Grozy.

Próby demokratyzacji stosunków na Bałkanach są oczywiście tylko elementem ogólnej gry politycznej anglo-sowieckiej w Europie. „Economist” zdobył się na następującą ocenę sytuacji i sowieckiej polityki na Międzymorzu: „Pomimo Jałty, pomimo ugody w sprawie Polski, pomimo Poczdamu, nie jest rzeczą łatwą zdobyć się na zadowolenie ze stosunków pomiędzy Rosją a jej zachodnimi aliantami” w języku prostym te same słowa znaczą: chociaż skapitulowaliśmy przed Rosją w Jałcie, chociaż wydaliśmy na jej łup Polskę, chociaż kapitulowaliśmy ponownie w Poczdamie, Rosji nie zadowoliliśmy. „Widoki na konstruktynny pokój zdają się być zagrożone — pisze dalej „Economist” przez utworzenie w Europie wschodniej nie tylko strefy przeważających wpływów sowieckich, lecz wręcz strefy sowieckiej wyłączności, do której nawet obserwatorom zagranicznym jest wstęp wzbroniony... Cały wysiłek sowiecki jest obecnie skierowany na utworzenie szerokiej strefy obronnej rozciągającej się od wschodniego i środkowego Bałtyku do Adriatyku. Szczecin miałby być tej strefy północnym, a Triest południowym bastionem... Przeciwno komuż buduje się te strategiczne bastiony?”

Konferencja londyńska

Demokratyzacja Bałkanów jest tylko jednym z problemów, które zajmują nas nie miejsce wśród kwestii spornych na konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw w Londynie. Z pięciu przedmiotem wynika, że głównym przedmiotem obrad ma być uporządkowanie spraw Europy zachodniej i przygotowanie warunków traktatu pokojowego odnośnie Włoch. Już w wstępie konferencji napięcie anglo-sowieckie zarysowało się bardzo wyraźnie wg. „Osservatore Romano” rosyjska delegacja miała stanąć na stanowisku niemożności rozpatrywania spraw włoskich bez równoczesnego ułatwienia całokształtu spraw bałkańskich (Dardanele) i znalazła się jakoby w pełnej izolacji.

Najbliższe tygodnie pokażą nam na bombie atomowej i rozwiązaniu rąk przez zwycięstwo na Dalekim Wschodzie przez czynią się do odnalezienia przez mocarstwa anglosaskie właściwego języka w rozmowach z Rosją Sowietką. Przed konferencją pojawiały się dość wnikliwie analizy polityki sowieckiej w prasie brytyjskiej. Politykę sowiecką tłumaczy się brakiem zaufania do mocarstw zachodnich ekspansją właściwą każdemu pa-

stwu totalnemu, lub wreszcie realizmem polityki sowieckiej. „Rosjanie są realistami — pisze Demaree Bess — którzy próbują dowiedzieć się, ile mogą uzyskać bez ryzyka konfliktu... Widocznie rząd rosyjski prowadzi politykę wychodzącą z założenia, że może on obecnie wypełnić szybko swą strefę wpływów w Europie, nie narażając się na konflikt wojenny z zachodnimi mocarstwami”.

Dość prosty język. „Crusader” tłumaczy swym żołnierskim czytelnikom, że „nasi (brytyjcy) mężowie stanu muszą prowadzić jasno określoną politykę zagraniczną o ściśle zdefiniowanych celach i muszą być przygotowani na twarde targi (Rosja potrzebuje pomocy z zachodnich sprzymierzeńców, a specjalnie Ameryki w znacznie wyższym stopniu niż zachodni alianty potrzebują Rosji) — dodaje żołnierskie pismo ku nauce swych czytelników).

Czy polityka czystego businessu?

Jest rzeczą oczywistą, że dla mówienia do polityków sowieckich skutecznym językiem jest potrzebna nie tylko bomba atomowa, ale i jedność anglosaska. Po cofnięciu przez prezydenta Trumana ustawy Lend and Lease, zarówno premier brytyjski jak i przewodca opozycji nie ukrywali, że ten krok rządu amerykańskiego jest ciężkim ciosem dla brytyjskiej polityki ekonomicznej. Krok prezydenta Stanów Zjednoczonych spotkał się natomiast z ogólną aprobatą w prasie amerykańskiej, która podkreślała, że „pieniądź amerykański znajduje się we właściwych rękach”. Po cofnięciu ustawy Lend and Lease, na przyznanie amerykańskich kredytów czekają zarówno Wielka Brytania jak i Rosja Sowietka.

Jest rzeczą oczywistą, że po zakończeniu wojny, na którą Stany Zjednoczone wydały 287,181,000,000 dolarów, dążą one do takiego układu stosunków, w których mogłyby zarówno utrzymać wysoki standard ekonomiczny życia swych obywateli jak i rozszerzyć amerykańskie rynki zbytu. Polityka amerykańska dąży do „otwarcia drzwi” we wszystkich częściach świata, do możliwości plasowania amerykańskiego towaru na najbardziej odległych rynkach zbytu. Prasa amerykańska pisze: „Tożące się pertrakcje finansowe z Wielką Brytanią są początkiem naszej ofensywy przeciwko barierom celnym na świecie. Gdy przełamię się potrzebę Wielkiej Brytanii posiadania restrykcji handlowych, zrobimy pierwszy krok ku odbudowie wolnego handlu.”

Do porzucenia ochrony celnej imperium i do realizacji postanowień układu monetarnego z Bretton Woods znacznie mniej spieszy się Wielka Brytania, której socjalistyczni przewodcy nie tylko żądają „by wielki amerykański kapitał uznał prawo Brytyjczyków w eksperymentowaniu swym sposobem życia według własnej woli”, ale i równocześnie minister handlu przygotowuje kraj na twarde, uczciwą drogę”, mówiąc: „Kraj nie może iść po drodze łatwej i ekstrawaganckiej — nadmiernego zadłużania się, lecz musi kroczyć po drodze najbardziej uczciwej i opierać się na własnych siłach, budując o własnych siłach swą przyszłość.”



(Fot. Hryniewicz)

Gen. Anders przemawia na uroczystości poświęcenia polskiego cmentarza na Monte Cassino w dniu 1. IX. 1945

Czy amerykańska polityka pójdzie po linii czystego krótkowzrocznego businessu, czy też pójdzie we własnym interesie na wytworzenie w świecie warunków bardziej trwałego układu sił, niż opartego na kompromisie z sowieckim imperializmem oto najbardziej — kapitalne pytanie chwili obecnej.

Poszukiwanie prorocत्व nie jest ani celem ani zwyczajem naszych przegladów. Natomiast można stwierdzić, że niezależnie od bardzo szczyrnych i gruntownych dążeń amerykańskiej polityki do ułożenia kompromisu z Rosją Sowietką amerykański budżet wojenny w roku 1945 na 1946 wynosi nadal 50,500,000,000 i że prawa businessu żądają, by i wydatki na trwającą produkcję bomby atomowej jakoś się opłacały.

Odrodzenie europejskiego socjalizmu

Jednym z zasadniczych czynników kształtujących oblicze Europy w chwili obecnej jest potężniejszy socjalizm europejski. Probieżem jego wartości wewnętrznej stał się stosunek do partii komunistycznej. Na rozkaz Moskwy we wszystkich krajach Europy partia komunistyczna dąży do fuzji z partiami socjalistycznymi. Zwalczając na kongresie socjalistów włoskich wniosek Nenniego domagający się dążenia partii do fuzji z domagający się demaskowania demasko-komunistami, Giuseppe Saragat demasko-wał sowieckie cele: „Nie jest rzeczą przypadku, że slogan „zjednoczenia” rozlega się od Norwegii do Włoch... Rosja szuka zabezpieczenia swych interesów przez podboje terytorialne i utworzenie państw buforowych... Jeżeli socjalizm straci swą niezależność, interesy partii robotniczej zostaną podporządkowane”.

Polska Golgota

Lecz nie ma narazie komu upomnieć się skutecznie o tę zasadę w naszym Kraju. Zainteresowania wielkich mocarstw zachodnich sprawą zastosowania zasad demokratycznych — powyżej Karpat nie sięgają.

Jeżeli kto żywi nadzieję na ustanie w Polsce sowieckiego terroru po przyjeździe do Polski Mikołajczyka i towarzyszy, może już dziś przekonać się, że zdradziecka eskapada Mikołajczyka zakończyła się fiaskiem i Krajowi ulgi nie przyniosła. Przyjazd Mikołajczyka i objęcie przezeń stanowiska ministra rolnictwa tyle pomogło chłopom, co przyjazd Prymasa Hłonda pomógł Kościołowi. Na chłopów nałożono obowiązek dania państwu przed zimą 40% zbiorów, a rada ministrów w Warszawie „uchwaliła” zerwać konkordat między Polską a Watykanem.

W Polsce po strachu wszechwładnie rządzi NKWD. Aresztowania są nieustanne i masowe. By pozbyć się ludu polskiego ze wschodnich ziem, powtarza się hasło, że Polacy muszą osiedlić się na ziemiach zachodnich nad Odrą, gdyż inaczej konferencja pokojowa nie przyzna tych ziem Polsce.

Zorganizowano już antypolski terror niemieckich komunistów i na tych samych ziemiach osadza się janczarów sowieckich z dawnej armii Paulusa. Robotników w Polsce płaci się przeciętnie 1500 złotych miesięcznie, gdy para bucików na czarnym rynku kosztuje 6000 złotych. W każdej umowie zawieranej z tzw. rządem jednolitej narodowej tworzy się nowe narzędnice eksploatacji. Np. umowa węgla o eksporcie węgla polskiego do Rosji przewiduje sprzedaż węgla Rosji po 42 do 48 złp. za tonę, podczas gdy koszt własny wydobycia jednej tony węgla (bez transportu) wynosi przeciętnie 120 złp.

za tonę, a w sprzedaży w Katowicach tona węgla kosztuje 300 złp. Lecz nade wszystkim panuje powszechny terror, i którego symbolem doskonałym jest 36 więźni w jednym tylko Wilnie! To wszystko dzieje się przy akompaniamentie mitingów i telegramów holdowniczych do Stalina.

Rząd sowiecki zawarł umowę graniczną ze swoim marionetkowym „rządem” jednolitej narodowej, ustalając granicę polską na wschodzie z grubszą wzdłuż tzw. linii Curzona. W tym samym czasie w parlamencie brytyjskim zarówno Churchill jak i Attlee wyrazili obawę, czy też Polska nie otrzymała na zachodzie zbyt wiele ziemi niemieckiej.

Umowa ta, jak każda umowa narzucona siłą, nie ma żadnego znaczenia prawnego. Przeciwno niej zaprotestował rząd polski, stwierdzając, że „układ tego rodzaju zawarty przez rząd nielegalny, z pogwałceniem praw suwerennych przysługujących władzom naczelnym Rzeczypospolitej, nie posiada żadnego znaczenia i nie ma mocy obowiązującej”.

Druga wojna światowa nie zakończyła się prawem wszystkich wojen podziałem na zwycięzców i zwyciężonych. Prócz tych dwu klas, właściwych każdej wojnie, mamy w niej jeszcze — ukrzyżowanych. Do krzyża sowieckiej niesprawiedliwości przybito 13 narodów środkowo-europejskiego Międzymorza, z których Polska cierpi najbardziej.

Do tej cierpiącej Polski — propaganda sowiecka i egoizm oraz chęć pozbycia się kłopotów — pchają polskich obywa-

teli z emigracji. Żalgiwa się propaganda sowiecka, wygrywając wszelkie uczucia w duszach ludzkich od strachu do patriotyzmu. Aż nazbyt często urzędnik UNRA, zamiast iść z pomocą polskiemu obywatelowi uznającemu prawowity rząd, pędzi go w objęcia sowieckiego konsultanta, podsywającego się pod polską flagę. Są wypadki już nie zachęty do powrotu do Kraju, a przymuszania głodem do opuszczenia niemieckiej ziemi.

Na terenie okupowanych Niemiec padły pierwsze salwy egzekucyjne. Rozstrzelano za grabież i podpalanie mienia, (przy czym miało zginąć 7 Niemców) 4 Polaków, 39 skazano na długotrwałe więzienie. Nieomal napewno były to przestępstwa. Lecz cóż robi z tego sowiecka w Polsce propaganda? Woła wielkim głosem, że Anglicy zamiast rozstrzelać Niemców rozstrzelują Polaków. Zwoluje się nawet wiece protestacyjne — w tym samym czasie, gdy w Polsce nie ma dnia, by nie zniknęły w lochach NKWD setki ludzi, gdy NKWD starą czarnoseciną metodą organizuje nawet pogromy Żydów, winą obciążając oczywiście Polaków.

Idzie i na nasze uchodźstwo ciepła zima. Z nią i bez niej tysiące nierozwiązanych problemów, przy skąpaniu możliwości działania nieuznanego prawowitego polskiego Rządu.

Sowiecka propaganda będzie oczywiście czynić wszystko, by z tych trudności na emigracji wyrosła nienawiść do Anglosasów. Ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Nie tylko w interesie Polaków, ale w interesie ocalenia naszego wielkiego wspólnego dobra — zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji. Im prędzej wyrwie się rzesze uchodźcze z pod wpływów sowieckiej agitacji i zajmie się nimi, nie dając pobłażania przestępstwu, ale stwarzając warunki, w których przestępstwo przestanie być przynętą czy nawet potrzebą, — tym lepiej.

Lecz niezależnie od tego, co zrobią, obcy, na każdym Polaku na obczyźnie już dziś ciąży obowiązek oddziaływania z pełnym poświęceniem na każde dostępne polskie środowisko, utrzymanie go na poziomie Polaka patrioty, świadomego trudności, ale i świętości naszej sprawy. (M. p. 14. IX.)

J. Żaba

Nowe książki

- Za siedmioma rzekami była Bolonia — Marek Święcicki — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.
- Bija w tarabany — Michał Pawlikowski — cena za egz. 40 lirów.
- Duma o Hetmanie — Stefan Żeromski. — Cena za egz. 50 lirów.
- Srogi pies i sentymentalny zając — Jan Wiktor. — Cena za egz. 50 lirów.
- Polska w kulturze powszechnej — Sześć rozpraw — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.
- Henryk Dąbrowski — M. Grydzewski. — Cena za egz. 50 lirów.
- Wrażenia więzienne — Gustaw Daniłowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.
- Wyrobany chodnik — Gustaw Morcinek — Włochy 1945 — cena za 1 i II tom razem 320 lirów.
- Smuga cienia — Joseph Conrad — cena za egz. 70 lirów.

W tej chwili cały świat śledzi z wielkim zainteresowaniem rozwój wypadków, które rozgrywają się w Chinach. Bowiem teraz nadszedł ten Chinach. Bowiem teraz nadszedł ten przełomowy moment, w którym uwidoczni się istotny sens wieloletniego angażowania się Stanów Zjednoczonych z jednej strony, a Rosji z drugiej — w interesy chińskie.

Obecnie Chiny, które bezwątpnie są państwem o wielkiej przyszłości, stanęły obok czterech wielkich mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Sowieckiego — i zaczynają odgrywać olbrzymią rolę w układzie stosunków politycznych pomiędzy tymi państwami.

Chiny, dzięki swojemu położeniu, będą oddziaływały na warunki rozwoju gospodarczego nie tylko Azji, ale według opinii specjalistów amerykańskich, mogą one wywrzeć wpływ decydujący na życie w Ameryce Północnej.

Po upadku Japonii, żaden wielki i zorganizowany organizm polityczno-gospodarczy na Dalekim Wschodzie nie istnieje. W okręgach zajętych poprzednio przez Japończyków żyje 200 milionów ludzi. Ruch handlowy na tych terenach był całkowicie w rękach japońskich i teraz muszą go przejąć Chińczycy, albo wybuchnie tam rewolucja spowodowana nie tylko przewrotem politycznym, ale całkowitym zdeorganizowaniem życia codziennego, któremu towarzyszyłoby powtórne bezrobocie.

Ponieważ Chiny jako państwo przyszłości muszą być uznane za dobry interes gospodarczy na bardzo szeroką skalę, więc nie dziwnego, że dwa najpotężniejsze z mocarstw starają się uzyskać tam swoje wpływy. Są to Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka.

Dla Stanów Zjednoczonych suwerenność i niepodległość Chin są witalną koniecznością. Zaś dla Rosji Sowieckiej zdobycie pewnych terenów tam położonych jest wyjściem na wody Pacyfiku. Chiny stały się zatem osią, dookoła której obraca się polityka Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej.

Choć nie ma żadnych oficjalnych oświadczeń — sowieckie cele na Dalekim Wschodzie były bardzo szeroko omawiane zarówno w chińskiej, jak i rosyjskiej prasie (a ta ostatnia nie publikuje nigdy nic bez upoważnienia rządowych czynników.) Cele te przedstawiają się mniej więcej jak następuje:

Mongolia Wewnętrzna została by połączona z Mongolią Zewnętrzną w jedną republikę pod sowieckim protektoratem. Korea stałaby się także niezależną republiką pod specjalną opieką Rosji Sowieckiej.

W Mandżurii — Port Artur i Port Dairen — zabrane Rosji

carskiej przez Japończyków w 1905 roku, powróciłyby do Sowietów razem z Chińską Koleją Wschodnią, która łączą Kolej Transsyberyjską z Władystokiem i posiada odnogę prowadzącą poprzez Mandżurię do Portu Dairen.

Rosja otrzymała od Chin koncesję na budowę tej linii kolejowej jeszcze w 1896 r.; bez niej Port Dairen byłby dla Rosji, bezużyteczny.

Przywróciłoby to Rosji stanowisko dominującego mocarstwa w Mandżurii, jakie miała przed czterdziestu laty, a faktycznie doprowadziłoby ją do Wielkiego Muru chińskiego i do rozciągnięcia panowania nad milionami kilometrów kwadratowych od Azji Środkowej do Pacyfiku.

Jeżeli te plany zostałyby zrealizowane, oznaczałoby to ograniczenie Chin do 18 prowincji dawnego „Państwa Środka”. Tu przejawia się dawne „dążenie na Wschód”, które pchało Rosjan od XVII wieku w zamierze opowiadania ciepłowodnego portu Dairen.

Sprawa Mongolii jest specjalnie skomplikowana na skutek wzmaganą się bardzo silnie ruchu nacjonalistycznego przez ostatnie 15 lat wśród Mongołów, którzy marzą o przywołaniu do życia potęgi Dżengischan'a.

Do Mongolii Zewnętrznej weszły Sowiety w 1922 r., aby zgnieść usiłowania kozackiego atamanu Semenowa, który chciał założyć nowe królestwo „Białych Rosjan”. Od tego czasu kraj ten, choć nie stanowił części składowej Z.S.R.R., był ściśle włączony w jego granice.

Suwerenność chińska nad Mongolią Zewnętrzną została formalnie uznana traktatem chińsko-rosyjskim, znana traktatem chińsko-rosyjskim, podpisanym w 1924 r., ale ani Chińczycy, ani inni cudzoziemcy nie zo-

stali nigdy dopuszczeni do tego kraju.

Chińska polityka o Mongolii Wewnętrznej nie była rozsądną. Mongolscy nomadowie byli rozgoryczeni faktem przemianiania w pola uprawne ich pastwisk przez chińskich rolników, gdy jednocześnie wydawano im się, że władze sowieckie traktują ludność Mongolii Zewnętrznej bardzo dobrze.

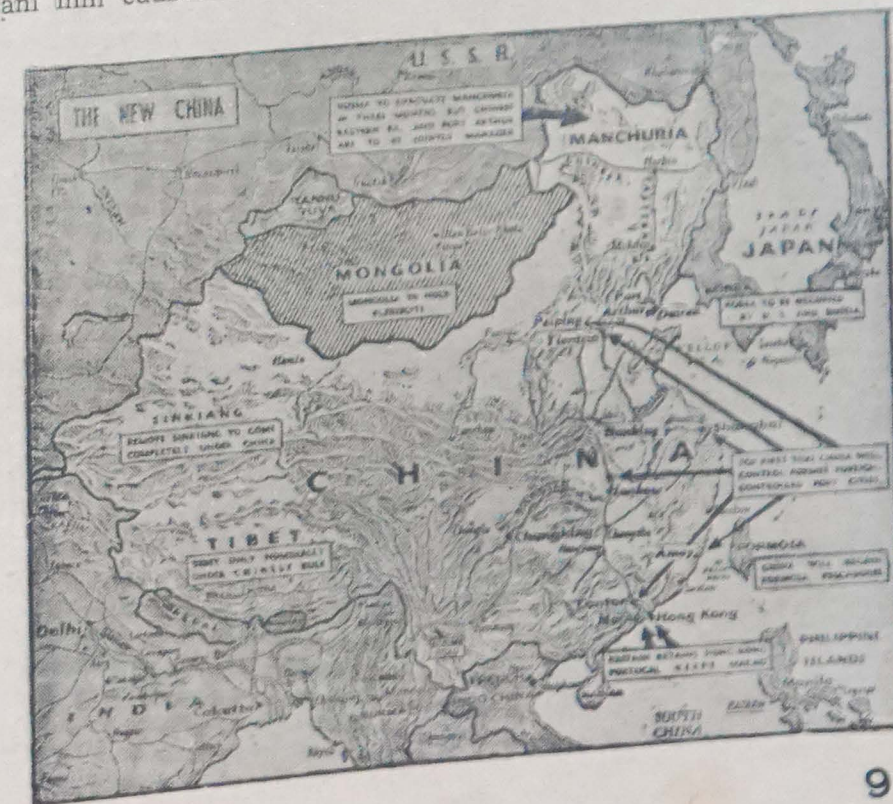
Po doświadczeniu jakie mieli Mongołowie z Japończykami, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Mongolia Wewnętrzna, która obecnie jest rządzona przez księżę, na których czele stoi pełen energii książe Teh Hwang, — który osobiście prowadzi samochód przez stepy swego kraju i jest przepojony duchem Zachodu, — zaniecha swoich objętych do przeistoczenia się w republikę i zwiączy się unią narodową z Z.S.R.R.

Co do Korei, to zapowiada się że sprawa ta będzie poważnym problemem w tym samym stopniu, jakim była przed 50 laty, kiedy Chiny i Japonia prowadziły o nią walkę. Przyrzeczono jej swego czasu niepodległość na konferencji w Kairze, ale po półwiekowej niewoli japońskiej, wydaje się ona całkowicie niezdolna do tego, aby się rządzić niezależnie, ponieważ co najmniej cztery różne partie głoszą, że są prawdziwymi reprezentantami koreańskiego nacjonalizmu.

Mandżuria jest największą kością niezgody. Utrata Mandżurii była dla Chin jednym z najbardziej dotkliwych ciosów. Odzyskanie Mandżurii jest więc dla Chin kwestią prestiżu i ponadto w potężnym nakładzie kapitałów, jakie Japończycy włożyli tu — w rozwój sieci kolejowej, w kopalnie i fabryki — Chińczycy widzą bezwzględnie najlepszą część swego odszkodowania wojennego.



W dzisiejszej Warszawie: gazeciarski sprzedaje „Rzeczpospolitą” pod nadzorem enkawudzisty



Z wiarygodnych źródeł donoszą teraz, że rząd sowiecki zmienił swój poprzedni plan co do Mandżurii i proponuje, aby została ona przyznana komunistom z północno-zachodnich Chin.

Wiele tysięcy ludzi w tych właśnie okęgach stanowią element wypędzony z Mandżurii, kiedy została ona zajęta przez Japończyków w 1931 r., i wszyscy oni pragną powrócić do swoich domów.

Propozycja ta ze strony Z.S.R.R. byłaby zrozumiała, gdyby nie brak jakichkolwiek faktów, że Z.S.R.R. pomagał chińskim komunistom od kiedy jego agenci zostali wygnani z Chin, to jest od 1927 roku, albo, że popiera ich w sporze z Rządem Centralnym.

Jasne światło na te zawikłane sprawy rzuciłyby żądania (gdyby za nimi nie kryła się żądania arriere pensee polityki sowieckiej) wysunięte przez Stalina i Mołotowa przy zawieraniu traktatu chińsko-sowieckiego co miało miejsce przed kilkunastu dniami.

Domagali się od premiera chińskiego Soonga, aby Chiny — uznany niepodległość Zewnętrznej Mongolii, zgodził się na przyłączenie kilku prowincji Mongolii Zewnętrznej do Wewnętrznej, przyznał Mandżurii rozległą autonomię, uznał sowieckie interesy w Mandżurii i uwzględnił sowieckie żądania strategiczne linii kolejowych — Wschodnio-chińskiej i Południowo-Mandżurskiej, udzielił pewnej autonomii Sin Kiang'owi z rektyfikacją granic tej prowincji na korzyść sąsiedniej Azji sowieckiej.

W zamian za to Moskwa obiecuje Chinom poparcie ich żądań terytorialnych w stosunku do państw obcych. W tym wypadku chodzi zapewne o brytyjski Hong Kong i będący pod wpływem Brytyjczyków Tybet, oraz francuskie Indochiny. Moskwa obiecuje także Chinom pomoc w odbudowie gospodarczej, a to przez przystanie techników, dostarczanie wyrobów ciężkiego przemysłu, odbudowę komunikacji i założenie linii lotniczych. (Znamienną jest rzeczą, że Z.S.R.R. chciałoby mieć prawo do używania pewnych lotnisk w Chinach).

Premier Soong, według wiadomości z Paryża, żądał, aby Z.S.R.R. uznał rząd z Chung King'u jako jedyny rząd chiński, aby wstrzymał wszelkie dostawy broni chińskim komunistom i zabezpieczył japońską broń od dostania się w ich ręce, oraz, żeby nie popierał komunistów w ich żądaniu ustąpienia Czanga.

Stalin i Mołotow utrzymywali, że sprawa komunistów jest wewnętrzną sprawą chińską i Sowiety nie mogą być odpowiedzialne za posunięcia, jakich dokona chiński rząd komunistyczny z Ye Nan. Ale obiecali oni również, że użyją swego wpływu, aby zapobiec rewolucji w Chinach. Stalin i Mołotow wierzą, że ustąpienie Czanga byłoby bardzo pomocne dla pacyfikacji Chin.

Jeżeli zestawimy uważnie wyżej wymienione fakty, żądania stawiane z obu stron, oraz propozycje również obustronne, z łatwością możemy wytworzyć sobie obraz stosunku Sowietów do Chin, a także zamierzeń jakie oni mają względem tego kraju.

Same Chiny stoją dziś w obliczu poważnej groźby rewolucji wewnętrznej. Stuart Gelder, ekspert od spraw chińskich, który niedawno powrócił do Anglii, oświadczył korespondentom prasowym, że wojna domowa w Chinach jest pewna w wypadku, gdyby Czang Kai Szek zdecydował się poprzeć swą władzę nad całym Chinami siłą zbrojną. Komuniści odmówią przyłączenia się do jakiegokolwiek rządu koalicyjnego, który nie będzie uformowany na bazie wolnych wyborów i równego prawa reprezentacji.

Czang Kai Szek zerwał z komunistami w 1927 r. Na skutek jego ataków komuniści utworzyli zbrojną partyzantkę i założyli chiński sowiet w Chinach środkowych. W 1935 r. stali się oni odrębnym narodem w narodzie chińskim. Zbyt słaby, aby znieść nieprzyjaciela, Czang zostawił im we władaniu porty trzech prowincji północnych. Tam pod przewodnictwem politycznym i wojskowym dwóch weteranów rewolucji — Mao Tse Sung'a i generała Chu Teh — chińscy komuniści, założyli autonomiczne państwo. Dziś sprawują oni rządy nad 300.000 mil kwadratowych z ogólnej liczby 2.900.000 km² i nad 260 milionami ludności z ogólnej liczby 459.327.421. Mają oni do rozporządzenia około jedno milionową armię, choć jest ona bardzo uboga uzbrojona. Od 1937 roku komuniści chińscy zawarli rozejm z rządem Chung King'u, aby walczyć z Japończykami. Obecnie żądają oni udziału w podpisywaniu japońskiej kapitulacji, zabrania broni japońskiej i zajęcia przez siebie bogatych chińskich terytoriów.

W Chung King panuje przekonanie, że komuniści zrobią wszelkie możliwe utrudnienia planom Czang Kai Szek'a. Generał Chu posłał memorandum do ambasady — Wielkiej Brytanii, U.S.A. i Z.S.R.R., żądając prawa uczestniczenia przy podpisywaniu kapitulacji Japonii i prawa odbierania broni japończykom i będącym na ich usługach wojskom chińskim. Zażądał on także od Stanów Zjednoczonych wstrzymania lend-lease dla Chung King'u celem uniknięcia niebezpieczeństwa rewolucji.

Te żądania z Yu Nan'u przysłyły w tej chwili, kiedy Czang oczekiwał odpowiedzi na swoje zaproszenie wyślane do lidera chińskich komunistów — Mao Tse Sung'a w Yu Nan, aby ten przybył do Chung King'u dla przedyskutowania obecnej sytuacji wewnętrznej. Jak doniosły ostatnie telegramy, przywódca komunistów chińskich zaproszenie to przyjął, nie określając jednak, kiedy jego przyjazd do Chung King'u nastąpi.

Na ogół jednak panuje przekonanie, że rokowania z komunistami nie mogą dojść do skutku, ponieważ Czang żąda nieustępliwie

rozbrojenia komunistów, a ci ostatni domagają się z równym uporem równouprawnienia z przedstawicielami Rządu Centralnego w nowym rządzie koalicyjnym.

Przed kilku dniami komunistyczny generał Chu z Ye Nan polecił swoim wojskom zająć miasta oswoobodzone od Japończyków i zabrać wszystką broń oraz amunicję nieprzyjaciela. Na skutek tego rozkazu w pasie przybrzeżnym łączącym Pei Ping, Tien Tsin, Nan King i Shang Hai, partyzanckie oddziały komunistyczne wyszły z ukrycia i posuwają się na większe chińskie miasta, w których znajdowały się amunicyjne magazyny centralne dla byłej armii japońskiej.

Czang Kai Szek rozkazał komunistom: „pozostać na swoich miejscach” i „nigdy po raz drugi nie podejmować niezależnej akcji”. Ye Nan odrzucił jego autorytet. Czang ułożył natychmiastowy plan działania — z pomocą wojsk amerykańskich w Chinach zajął kluczowe punkty państwa. Jedynie bowiem przez bezwzględne uchwycenie tych pozycji i z nadzieją poparcia ze strony tych wojsk marionetkowych, które złożone z Chińczyków walczyły po stronie Japonii, jest możliwe, aby Rząd Centralny trzymał w szachu chińskich komunistów, którzy są niewystarczająco uzbrojeni, i wtedy całe Chiny pozostałyby w jego ręku.

Tymczasem wojska chińskie przekroczyły rzekę Yang Tse Kiang i weszły do Nan King'u, gdzie została podpisana formalna kapitulacja japońska w Chinach. Chińskie wojska komunistyczne podążyły także do Nan King'u.

Jak widać Chiny znajdują się w trudnej sytuacji politycznej. Zawikłana jest zarówno ich polityka wewnętrzna, jak i zewnętrzna. Bowiemy rząd Chung King'u nie jest bynajmniej zadowolony z paktu ostatnio zawartego w Moskwie. Jedyną nadzieją Czang Kai Szek'a jest to, że Amerykanie poprą go zarówno w opanowaniu sytuacji zewnętrznej, jak i przy ewentualnych starciach politycznych z Z.S.R.R.

Nadzieja Czang Kai Szek'a na poparcie ze strony Stanów Zjednoczonych ma logiczne uzasadnienie. Te ostatnie bowiem w zbyt dużym stopniu zaangażowały się materialnie, i angażują w dalszym ciągu w sprawach chińskich, aby mogły obecnie wycofać się. Wystarczy tylko powiedzieć, że wojsko generała Czanga, którego stan wynosi 2 miliony ludzi, zostało całkowicie zaopatrzone i wyposażone przez Amerykanów.

Faktem jest, że Stany Zjednoczone nie pozostają bierne wobec rozwoju wypadków w Chinach. Już na konferencji w Poczdamie, kiedy wyniki rozmów pomiędzy Stalinem i Mołotowem, a chińskim premierem Soongiem nie były jeszcze ujawnione — delegacja Stanów Zjednoczonych, opierając się jedynie na pogłoskach, jakie dotarły do Paryża, zażądała

aby koleje Wschodnio Chińska i Południowo Mandżurskie stały się wspólną własnością i były wolne do użytku dla wszystkich narodów. Rosja wyraziła swoją zgodę. Stany Zjednoczone zażądały również, aby politykę „otwartych drzwi” zastosować także do Port Artur i do Port Dairen — Sowiety ustąpiły i w tym wypadku.

Komuniści z Ye Nan'u, pomimo sily liczebnej (260 milionów) i miljonowej armii, nie przedstawiają się zbyt groźnie bez poparcia Sowietów,

które są dla nich jedynym źródłem materialnym. Te ostatnie natomiast, jeśli chodzi o politykę w stosunku do Chin, wykazują o wiele większą „miękkosć” dla żądań amerykańskich, niż to miało miejsce w Europie. Przepuszczalnie czynnikiem „zmiękczającym” jest bomba atomowa, której tajemnicą jest w posiadaniu Amerykanów. Z drugiej zaś strony, jeśli chodzi o Chiny, politykę amerykańską cechuje o wiele większa „twardość”, niż to miało

miejsce, gdy w grę wchodziła Europa.

Trudno przewidzieć, jaką politykę zastosuje Rosja Sowiecka do spraw chińskich na przyszłość. Przepuszczać jednak należy, że zdaje ona sobie sprawę dokładnie z niebezpieczeństwa gdyby tylko połowa Chin z ich materiałem ludzkim dostała się pod całkowity wpływ Ameryki. Wtedy bowiem stworzyłby Stany Zjednoczone A. P. największą potęgę militarną na świecie...

Jerzy Puszczyński

VERBUM NOBILE

Już dwa dni były alarmy. Już od dwu dni pojawiły się nad Warszawą eskadry niemieckich samolotów. Już od dwu dni z głuchymi detonacjami padały bomby na peryferia miasta.

Wiedzieliśmy — my, dziennikarze, że nie jest dobrze. Wiedzieliśmy, że niby z mora na piersi chorego — zwała się na Polskę cała świeża, nie zużyta niemiecka potęga. Wiedzieliśmy, że stracone już Zakopane, że padł Wieluń i że pod Częstochową toczą się walki, co do których ostatecznego wyniku nie mogło być wątpliwości. To wszystko wiedzieliśmy i to również, że nasze biedne miszerne lotnictwo, choć ożywione bohaterkim duchem, nie może iść w paragon z lotnictwem Hermana Goeringa.

A nade wszystko wiedzieliśmy, że choć drugi dzień mijał — walczyliśmy jeszcze ciągle sami.

W redakcji warszawskiej, w małym pokoiku, czekał monotennie teleskryptor przynoszący depesze z centrali „Pata”. Biegliśmy do niego i zrywaliśmy taśmę papierową, zanim jeszcze rozległ się dzwonek, oznajmiający koniec transmisji. Wiedzieliśmy o ostatnich wysiłkach dyplomacji angielskiej i — czekaliśmy.

Czekaliśmy na Anglię. Czekaliśmy pełni niepokoju, pełni nadziei i zwątpienia, pełni otuchy i obawy. Dżentelmeni z Zachodu dali słowo dżentelmenom ze Wschodu. Jeszcze nie obsechł atrament na podpisie. Nie! Nie wolno wątpić! Słowo dżentelmena z Londynu równe jest polskiemu „nobile verbum”.

Ale te bezkarnie hulające po niebie polskim samoloty z czarnym krzyżem, te czołgi, zionące ogniem i żelazem... te dywizje pruskiej piechoty, wlewające się do Polski tylu krwawymi wyłomami!...

Czekaliśmy na Anglię... Była niedziela. Pierwsza niedziela tej wojny, która miała zapalić cały świat, niby piorun bróg siana. Był trzeci dzień hitlerowskiego najazdu na Polskę.

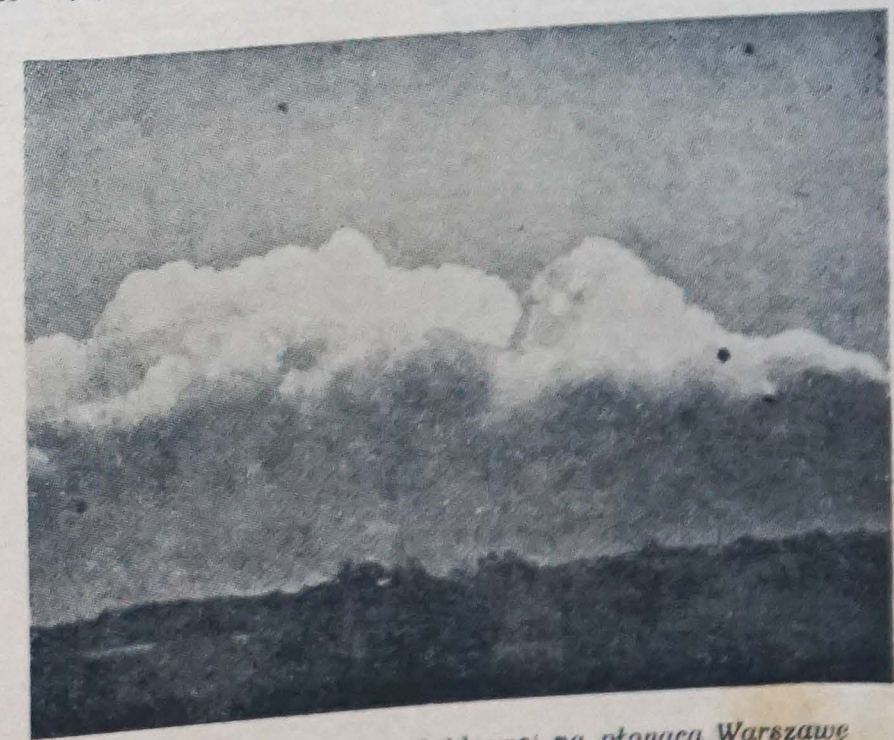
Dzień był pogodny, słoneczny, jak wszystkie dni tego przekłętą wrześnie. Zeszliśmy się w redakcji pomimo niedzieli. Wiedzieliśmy, że o 11 rano radio angielskie ma nadać ważny komunikat. Znowu nadzieja ciepłym strumieniem napływała do

serca. Bo dotąd — walczyliśmy sami. Teleskryptor „Pata” milczał. Jęliśmy manipulować przy aparacie radiowym. Jeden z nas — ten, którego po tym w Dachau zamęczyli Niemcy — kręcił uparcie gałkami aparatu. Szukał Londynu. Były jednak jakieś atmosferyczne przeszkody, były trzaśki w odbiorniku. Wybiła już jedynasta — tam już mówiono w Londynie, ale my nie wiedzieliśmy jeszcze nic.

Nie pamiętam już dziś, czy było pół do dwunastej, czy też trzy kwadransy na dwunastą. Wróciliśmy wskazówką odbiornika na Warszawę. I naraz rozległ się głos speakera. Wrzuszony, z trudem panujący nad sobą.

— Dziś o godzinie jedenastej rano — mówił speaker Polskiego Radia — premier Chamberlain... z gabinetu swego na Downing-Street ogłosił następujące oświadczenie:

— ...ponieważ rząd niemiecki... do godziny jedenastej rano... nie dał wystarczającej odpowiedzi na żądanie rządu Jego Królewskiej Mości... wycofania wojsk z terytorium Polski... rządu Jego Królewskiej Mości oświadcza, że... znajduje się od tej chwili w stanie wojny...



Wrzesień 1939. Widok z Jabłonnej na płonącą Warszawę



Gmach ambasady St. Zjednoczonych w Warszawie po zbombardowaniu (wrzesień 1939)

tacyku ambasady, zarzucił kwiatami wyasfaltowany dziedziniec, wył, krzyczał, wiewatował.

Jak okiem sięgnąć niezmierzone ludzkie mrowie. Daleko — poza wylot Nowego Świata i Alei Jeruzolimskich — we wszystkich przecznicach i zakamarkach. Już stanęły tramwaje, zamurwane przez ciżbę. Już bito się o miejsca — na latarniach. Mimo, że lada chwila gwizd syren mógł oznajmić nowy nalot niemieckich eskadr — nikt ani na chwilę nie pomyślał o niebezpieczeństwie.

— Anglia! Niech żyje Anglia!

Z trudem zaczął się przeciskać przez tłum ciemny, duży samochód, który nadjechał od Wierzbowej i Krakowskiego Przedmieścia. Dopiero, gdy poznano, że to samochód ministra spraw zagranicznych, jęto wołać o miejsce i tłum rozstępował się, falując. To minister Beck, błady i spokojny, jechał, by zanieść ambasadorowi, sir Kennardowi, podziękowanie



Gmach ambasady francuskiej spalony we wrześniu 1939 r.

Nie! Nie do Tipperary! Do Berlina! Do Berlina!

Już nie byliśmy sami, już nie walczaliśmy sami. Anglia dotrzymała słowa.

I gdy popołudniu nowe niemieckie samoloty ukazały się nad Warszawą — patrzyliśmy śmiało w niebo. Czy wiedzieli już ci, tam, w górze, że dżentelmeni z Londynu dotrzymali słowa?

Było to 3 września 1939 roku.

* * *

I znowu wróciła jesień. Na Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie odbywała się niemiecka zmiana warty. D'więki pruskich marszów odbijały się o spalone skrzydła gmachu Sztabu Generalnego. Nad polską komendą miasta powiewał wielki sztandar ze swastyką. Eskortowane przez oddziały SS podążały do Oświęcimia pociągi ze skazańcami.

Francja w prochu i pyłe leżała u nóg Hitlera. Anglia walczyła sama...

Nie! Nie sama. Przenigdy! Anglia nie czekała ani dnia jednego. Ani jednej godziny! Był polski Prezydent i polski Rząd w Londynie. I w tej właśnie chwili, gdy nad metropolią angielską toczyła się rozstrzygająca bitwa powietrzna, bitwa decydująca o losie Wielkiej Brytanii — polscy piloci stali wiernie u boku pilotów angielskich. Polskie samoloty broniły Londynu. Polscy lotnicy ginęli za Anglię.

Ostatni dżentelmeni na Wschodzie dotrzymali słowa. Zgodnie z tradycją pradziadów, dziadów i ojców wypełniali „nobile verbum”.

Było to 3 września 1940 roku.

* * *

Było tych dni 3 września kilka w tej wojnie. Umowę podpisaną przez sir Neville Chamberlaina i Józefa Becka pieczętowaliśmy pomiędzy tą jedną a drugą datą krwią w walkach o Tobruk i Monte Cassino. Byliśmy wszędzie we wzorowym braterstwie broni. Nie wiedzieliśmy co wahanie, co oszczędzanie krwi.

I nastał dzień 3 września 1944 roku. Warszawa płonęła łuną powstania. Płonął ten sam pałacyk na Nowym Świecie, na rogu Smolnej, z którego balkonu ambasador Kennard wołał pięć lat temu „Niech żyje Polska!”. Górzeł, a w ruinach jego okrzyk ambasadora powtarzała garstka powstańców, garstka straceńców i szaleńców. Pałacyk był bastionem, reductą, fortem, punktem oporu.

Walczyl, choć wiedzieli, że o jede nastej rano nie usłyszą żadnej radosnej audycji z Londynu. Walczyl, i ginęli, mówiąc sobie „Londyn wie Londyn patrzy na nas!” i ginęli, bo tak kazalo — „nobile verbum”...

* * *

My wiemy, że tego 3 września r. 1945, gdy cały świat radował się świętym pokojem — nikt nie nadał dla nas

radosnej audycji z Londynu. My wiemy, że obce mundury snują się po mi, że obce spalona Warszawa, że Półlicach spalona Warszawa, że Półlicach nie jest gospodarzem w swym domu, my wiemy, że obcy kordon oddziela spalona stolicę od dwu innych naszych bastionów — od Lwowa i Wilna. My wiemy, że nikt z Downing-Street nie odwiedzi. Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 3 września 1945 roku. Kto wie, może wy, tam, w Londynie, już nie wiecie, gdzie mieszka obecnie Prezydent Polski, ten sam, który mieszkał w Lon-

dynie, gdy polscy piloci bronili brytyjskiej metropolii przed eskadrami Goeringa?

Ale czekamy spokojnie, choć Bóg wie, ile nas kosztuje to czekanie. My wiemy, że Anglia do nas wróci. Wróci — prędzej czy później. Wróci do nas, ostatnich dżentelmenów ze Wschodu, gdy przekona się, że dalej od nas — na Wschód — już dżentelmenów nie ma.

Czekamy spokojnie i cierpliwie. Wiemy i wierzymy, że nadejdzie zno-

wu taki 3 września, kiedy w niepodległej Polsce, w wolnej, odbudowanej Warszawie, tłumy oblegac znów będą wydzwignięty z gruzów pałacyk na rogu Nowego Świata i Smolnej, kiedy ambasador Wielkiej Brytanii znowu ukaże się na balkonie i zawoła łamana polszczyzną: „Niech żyje Polska!”. Bo wierzymy w — verbum nobile...

Roman Dąbrowski

KŁAMSTWO I TERROR

(Zapiski z r. 1939 - 40)

Wkroczenie wojsk sowieckich do Polski zastało mnie w ośrodku zagłębia naftowego w miejscowości B., dokąd przybyłam z rodziną, uciekając przed zbliżającymi wojskami niemieckimi. Jest to centrum przemysłu naftowego z ludnością robotniczą, skłonną do wystąpień w interesie swoich postulatów. Ludność ta wobec nadchodzących wydarzeń stanowiąła więc w tym okresie — „nie wiadomą”.

Dezorganizacja życia państwowego, brak zarządzeń i kierownictwa, brak pewnych wiadomości, unieruchomienie poczty i obrotu pieniężnego P.K.O., nie wypłacanie poborów urzędnikom i nauczycielstwu, wytworzyły nastroje pełne najgroźniejszych możliwości.

Nadzieja przeciwuderzeń i dalszego oporu wojsk polskich została rozwiana dnia 17 września mrozącą krew w żyłach wiadomością o wkroczeniu wojsk sowieckich w granice państwa. Było to zupełnym zaskoczeniem dla wszystkich. W terenie zostały jedynie władze samorządowe i policja państwowa, która ofiarnie pełniła swą służbę do ostatka.

Pierwsze wiadomości nadchodzące z granicy wschodniej głośiły, że wkraczające wojska sowieckie wystąpiły „w obronie ludności na ziemiach wschodnich”. Agenci sowieccy rozgłaszali, że wojska sowieckie idą bic Niemców. To samo głośiło oficerowie z oddziałów sowieckich. Maszerujące pododdziały armii czerwonej wznosiły okrzyki: „Niech żyje Armia Polska!”, „Niech żyje Marszałek Smigły!” Znajomieni z wiadomościami o zawartym niemiecko-sowieckim pakcie wiedzieliśmy, co o tym myśleć.

Nadeszły dni biernego oczekiwania. Tu i ówdzie energiczniejsze i ofiarniejsze jednostki różnych warstw społecznych zaczynały szukać wyjścia z bezwładu. Były to pierwsze impulsy, z których wyrosły się z czasem nieuchwytnie organizacje tajne. Inteligencja ukraińska, konspiracyjna od lat z niemieckim narodowym socjalizmem, rozpoczęła dwulicową grę z sowietami. Garnąc się pozornie do bolszewizmu, wykorzystywali chwilowe wpływy, a równocześnie przerzu-

cali na teren okupacji niemieckiej inteligencję ukraińską i młodzież zdaną do wojska, tworząc z hitlerowcami legiony ukraińskie. Stosunek inteligencji ukraińskiej nacjonalistycznej był wrogi do Polaków. Bardziej ludzkie odruchy spotykano jedynie u ukraińskiego chłopca. Nacjonalisci prędko przegrali swoją taktykę. Dygnitarze sowieccy, niezadowoleni z ukraińskich barw narodowych, zakazali ich w przyszłości używać.

Charakterystyczny dla chwilowego ułożenia się stosunków jest brak udziału robotników naftowych spod znaku P.P.S. w witanii wojsk sowieckich. Ku wielkiemu zdziwieniu organizatorów i dygnitarzy sowieckich udział robotników był minimalny. Była to pierwsza bierna demonstracja narodowa, podkreślająca, że robotnik polski spod znaku P.P.S. jest przede wszystkim Polakiem.

Prawdą jest jednak, że we wszystkich polskich warstwach społecznych były jednostki ofiarne, zdumiewające swym hartem.

Zachowanie się wkraczającej armii sowieckiej było naogół poprawne. Odnoszenie się do ludności miejscowej obiektywne, albo obojętne.

Armia sowiecka w swojej masie czyniła wrażenie, że jest moralnie zdrowsza, aniżeli jej twórcy, wychowawcy i kierownicy. W ślad za armią posuwała się jednak rozbestwiona, zdziczała, okrutna N.K.W.D., przygotowana do obejmowania administracji państwowej. W oparciu o milicję, złożoną z miejscowych mętów społecznych, rozpoczęła swą programową tępicielską robotę.

Patrząc na ich pracę w B., obserwowałam zjawiska obejmowania i upaństwowienia prywatnego przemysłu naftowego. W pierwszym okresie uznali podstępnie własność prywatną, ogłaszając to na mityngu, na który zapraszali wszystkich. Wiele dało się zmylić ogłoszonymi przez N.K.W.D. programami, odnosząc się do nich z dość dużym zaufaniem. Niektórzy, przygotowując się do ucieczki za granicę, dając do Armił Polskiej sporządzali notarialne akty przelewające majątek na własność rodzin, pozostających w Kraju. Ludzili się, że w wypadku upaństwowienia przemysłu, rodziny otrzymają odszkodowanie.

Niespodzianką było nagłe wyznaczenie przez N.K.W.D. nowego dyrektora kopalni „Małopoiska”, przybyłego ze Związku sowieckiego, rze-



Arrest przejściowy na „granicy” rosyjsko-niemieckiej zimą 1939-40 (z książki „Sprawiedliwość sowiecka”)



Delegaci sowieccy i niemieccy ustalają w Brześciu Litewskim linię demarkacyjną i dalsze współdziałania przeciw Polakom (wrzesień 1939)

komego inżyniera Anisimowa, zakonspirowanego enkawudzistę. Oraz Onyszczenki narodowego Ukraińca. Anisimow rozpoczął swoje urządowanie od wyrzucenia z mieszkania byłego dyrektora kopalni, zaś sam zajął jedno z najlepszych mieszkań, wbrew własnemu słowom, wypowiedzianym na mityngu, że żyć będzie na równi z robotnikami. Sowieckie pojęcie równości było względne. Po usunięciu z mieszkania dyrektora zaczęło się dalsze usuwanie z mieszkań, przy czym dotychczasowych urzędników osadzono w barakach robotniczych, a nowych uprzywilejowanych wyznaczono w opróżnione mieszkania. Nowi właściciele dużych mieszkań czuli się w nich jak i nie wiedzieli jak sobie życie zorganizować.

Masa robotnicza, poza maleńkimi wyjątkami, nie doczekała się żadnych z zapowiedzianych zmian na „lepsze”. Nie umieli tego zrozumieć nawet najzarliwsi sympatycy bolszewizmu.



Defilada sprzymierzonych sowiecko-niemieckich oddziałów w Brześciu Litewskim dnia 20 września 1939 r.

Kłamliwe mityngi odbywały się codziennie. Celem ich było rozbijanie mas robotniczych przeciw inteligencji i „kapitalizmowi”. Usiłowano wpoić w masy przekonanie o rzekomym dobrobycie Związku Sowieckiego, o wyższości ustroju i jego doskonałości, o swobodnym życiu. Obietnice rajy sowieckiego przedstawiane „niedoli, terrorowi i krzywdzie kapitalistycznej Polski”, nie miały umiaru w niefrasobliwych igrastwach, czy też naiwności.

W krótkim czasie odbyły się wybory do Wierchownej Rady Ukraińskiej. Kontrolę uczestnictwa w wyborach przeprowadzała bardzo energicznie milicja. Chodziła od domu do domu i terroryzowała wyborców. Głosowanie przez oddanie kartki było kontrolowane w najbardziej bezceremonialny sposób przez miejscową komunistkę. Mimo terroru, kontroli i przymusu, większość kartek głosujących oddana była bez wypełnienia. Mimo to wyznaczony kandydat otrzymał... 100% głosów.

Po wyborach i po wyjeździe obranych delegatów do Moskwy i Kijowa, rozpoczęło się upaństwowianie kopalni. Forma upaństwowiania była prosta. Dysponowano prywatnym majątkiem tak, jak podobało się Anisimowi. Narzędzia techniczno-wiertnicze, bezcennej wartości, wywożono do Rosji, resztę pozostałych materiałów przenoszono z jednej kopalni na drugą lub wywożono do innych miejscowości.

Na szumnych mityngach zapowiadano jednak świetny rozwój przemysłu naftowego pod czułą i troskliwą opieką sowiecką, wzrost produkcji, bytu robotników i t.p.

Wbrew tym obietnicom, produkcja malała. Najważniejszą przyczyną obniżki produkcji było to, że fachowe stanowiska techniczne obsadzono nieukami. Podwyżki zarobków nie było, a drożyzna wzrastała. Robotnik nie miał co jeść, a musiał pracować, i co ważniejsze, musiał milczeć. Spółdzielnia robotnicza, dawniej pełna towarów, w krótkim czasie świeciła pustkami. Prawie cały towar wykupili bolszewicy i wywieźli. Robotnik polski sabotował „Czarnoroboczy” element ukraiński, głodny i zaniedbany, zaczynał zdawać sobie sprawę, że nowe formy, nowy ustrój przynosił mu jedynie pogorszenie dotychczasowych materialnych warunków życia.

Propaganda komunistyczna pracowała przede wszystkim przez mityngi. Zdarzały się teraz wypadki, że kobiety, żony robotników na mityngach występowały odważnie, zarzucając agitatorom fałsz. Wołały one: „Przedtem mieliśmy wszystko, dziś głodujemy, a wy kłamiacie”. Kolportowane dzienniki „Prawda” i „Nowiny Kijowskie” rozpisywały się jednak o uciemiężeniu robotnika w Polsce kapitalistycznej. Dumnie i naiwnie głosili one, że jako lekarstwo na niedole robotniczą, przywieziono już z Sowiecień... zapalki i 4 wagony machorki. Po latach miałam okazję przekonać się, ile machorki i zapalek ma robotnik sowiecki w Z.S.R.R.

Nacisk urzędowy na szkolnictwo i uczęszczanie młodzieży do szkół był bardzo wielki. Przez szkołę usiłowano oddzielić młodzież od rodziny i domu. Dyrektor kopalni, zakonspirowany enkawudzista, kontrolował bardzo skrupulatnie czyje dzieci chodzą do szkoły, a czyje nie. Naciśk wiska rodziców notował na czas późniejszy, do wysyłki na Sybir. Asystował osobiście przy wyrzucaniu z mieszkań poszczególnych rodzin, podnosił wśród zarzutów nieojalności jako najważniejszy ten, że dzieci tych rodzin nie chodzą do szkoły.

Nowe programy szkolne cofnęły działwę o rok w nauce, rzekomo z powodu niskiego poziomu szkoły polskiej. Program szkolny urozmaicano natomiast filmami sławiącymi bohaterские mordowanie inteligencji rosyjskiej, popów, żandarmów, policji i pomieszczczyków w okresie rewolucji. Filmy te przyprawiły działwę szkolną o rozstrój nerwowy. Reakcja dzieci szkolnych była silna. Młodzież, broniąc się przed naciskiem ad-

ministracyjnym, odpowiadała: „Prze-staniemy chodzić do szkoły”.

Podczas obchodu rocznicy rewolucji październikowej działwa szkolna miała defilować przed dygnitarzami bolszewickimi, niosąc czerwone chorągiewki. W momencie przemarszu przed trybuną, nakazano im zwrócić głowy ku trybunie, a chorągiewki skłonić ku dygnitarzom. Młodzież, defilując przed trybuną, opuściła głowę ku ziemi, a chorągiewki w dół. Nie umieli i nie chcieli defilować przed wrogiem. Wywołało to ostrą reakcję u władz bolszewickich. Dzieci, pod wpływem zarzutów sowieckich nauczycieli, powtarzały jednak swoje: „Prze-staniemy chodzić do szkoły”.

Młodzież szkolna, bez względu na warstwę społeczną, z której pochodziła, ofiarna, przedsiębiorcza, zu-chwała, uporna — nie zawiodła. Szkoła polska odniosła swój cichy triumf.

Na tle oporów bierności, a przede wszystkim w myśl planów N.K.W.D., po zorientowaniu się w miejscowych stosunkach, przystąpiły władze bolszewickie do ugruntowania swych rządów. Inteligencja była zbędna. Tak, czy owak nie wiele można się było po niej spodziewać. Napelnili się więc więzienia do tego stopnia, że z braku miejsca użyto piwnic w prywatnych domach. Wszy, brud, choroby grasowały wśród aresztowanych.

Aresztowano policjantów, sędziów, kupców, działaczy społecznych, za-

równo polskich, jak ukraińskich i żydowskich oraz liczną działwę szkolną. W drugiej połowie grudnia zaarrestowano i następnie wywieziono wszystką służbę leśną na całym wschodnim Podkarpaciu. Przymusowemu wywiezieniu podlegali wszyscy, bez względu na stopień w tej służbie, narodowość, przynależność partyjną. W ciągu kilku godzin wraz z rodzinami musieli oni być gotowi do dalekiej drogi. Bez względu na bolszewicka była tak duża, że żonę leśnika w dwie godziny po pobogu, po ciężkim zabiegu chirurgicznym, wywieziono również. W leśnicówkach i gajówkach zostało bydło, które głodne, przerażliwym rykiem wywołało zgrozę w okolicy. Było to tak masowe, że spowodowało wstrząs u wszystkich.

Wyaresztowanych powieszono w nieogrzewanych, zamkniętych wagonach towarowych do Lwowa. Tutaj na torach transporty te stały kilka dni. W czasie tym podawano aresztowanym raz dziennie trochę wodnistej zupy. Lekarz, w tym czasie pracował z ramienia władz sowieckich na dworcu lwowskim, opowiadał, że w ciągu tych kilku dni wyrzucono z wagonów ponad 600 trupów maleńkich dzieci. Na tle tych wydarzeń chłop ukraiński przejrzał. Dały się słyszeć zdania ukraińskich chłopów i robotników: „Nas omamiano, nam trzeba było iść z Polakami”.

Towary znajdujące się na rynku

PO USTANIU DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

Klub Federalny Środkowo-Europejski wydał następującą deklarację:

Środkowo-Europejski Klub Federalny jest wyrazem potrzeby zrzeszenia się przedstawicieli następujących narodów: Albańskiego, Białoruskiego, Bułgarskiego, Chorwackiego, Czeskiego, Estońskiego, Greckiego, Litewskiego, Lotewskiego, Polskiego, Rumuńskiego, Serbskiego, Słowackiego, Słowackiego, Węgierskiego, Ukraińskiego, Węgierskiego.

Bieg dziejów, a zwłaszcza zdarzenia drugiej wojny światowej, okazują wyraźnie, jak dalece narody te są związane wspólnotą losu.

Narody Międzymorza, niweczone przez totalizm — narodowo socjalistyczny, faszystowski i sowiecki — stają wobec konieczności wspólnej obrony niepodległości.

Wspólnota życia wewnętrznego urasta z podobieństw przebiegu rozwoju kulturalnego i układu stosunków społecznych. Związanie z kulturą zachodnią, głębokie tradycje i uczucia religijne i osiągnięte demokratyczne prawa stanowią istotne cechy naszej wspólnoty.

W strukturze społecznej naszych narodów wieść zachowała przewagę, potęgując swój wkład w życie narodowe w miarę postępującego rozwoju nowoczesnej wsi i wolnego chłopu obywatela.

Przeto narody środkowo-europejskiego

Międzymorza, związane analogiczną sytuacją geograficzną, historyczną przeszłością, wspólnotą cywilizacyjną i strukturą społeczną, a zagrożone przez otaczające imperia, winne dojść do jedynego logicznego rozwiązania — do stworzenia jedności politycznej dla wspólnej obrony i wspólnego rozwoju.

W chwili obecnej, gdy po formalnym zakończeniu wojny w Europie, nadeszło także zakończenie wojny w Azji — liczne ludy świata oddają się radości.

Nie jest i nie może ona być udziałem narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Poddane okupacji sowieckiej, pozbawione niepodległości, wyzute z najbardziej elementarnych praw ludzkich — oddziej elementarnych praw ludzkich — czuwają one najsilniej w tak zwanym „dniu zwycięstwa” ponury tragizm chwili. Zakończenie wojny przynosi sponienie. Wieranie tych zasad, w imię których oręż był podjęty.

Zrodził walkę opór przeciw narzucaniu obcej woli narodom wolnym, opór przeciw zaborczemu imperializmowi, opór przeciw zniszczeniu państwa „wyższej rasy” nad „pośledniejszymi”. Karta Atsy nad „pośledniejszymi”. Karta Atsy, lantyka i podobne deklaracje głosiły, że prawo ma być ponad siłą, że sprawiedliwość i poszanowanie wolności cudzoziemców i poszanowanie wolności budowy będą fundamentem lepszej budowy świata, że swobodny rozwój słabszych dozna opieki silnych.

A oto kończą wojnę przy pełnej afirmacji przemocy, przy uznaniu podbojów i aneksji jako słusznej nagrody dla po-

wykupili w początkowym okresie władze sowieckie i agenci sowieccy za bezcen. Sklepy świeciły pustkami. Mityngowe obietnice przywozu wszystkiego w nadmiarze dla ludności, pozostały tylko obietnicami. Wykupione przez bolszewików towary zjawiały się w nowootwartych sklepach bolszewickich, gdzie były dostępne tylko dla N.K.W.D. i kobiet sowieckich, które przybyły masowo do Polski. Równość bolszewicka zabiła porażę.

Żydów uderzono najboleśniej. Odsunięto ich od handlu. Stanowiska administracyjne zajmowali w tym okresie jeszcze Ukraińcy, lub obywateli przybywający do Polski z rajy sowieckiego. Beznadziejna przyszłość zarysowała się przed Żydami. Dostępna dla nich była tylko nędznie wynagradzana praca fizyczna.

Masowe przechodzenie przez granicę węgierską wojskowych polskich i młodzieży polskiej zdolnej do wojska, trudności przejścia oraz liczne z tym związane aresztowania wywołały konieczność wytworzenia choćby prowizorycznej i lokalnej organizacji, która by to zagadnienie ułatwiała. Zaczyna się okres konspiracyjnej pracy młodzieży i wszystkich warstw polskich, garnących się do oporu. Idea wytworzenia Armii Polskiej poza granicami Kraju, propaganda polska z zagranicy, docierająca do Kraju — wzmacniała ten ruch.

Eugenia Sch.

teżnych, przy formowaniu nowej hierarchii przodownictwa wśród narodów — w imię siły.

Ale układ rzeczy, oparty wyłącznie na przemocy nie może się ostać w XX w. Miliony ludzi na Międzymorzu, pragnące zapaść pełnej i trwałej narodowej wolności — a należące zarówno do narodów, które w wyniku wojny poprzedniej jeszcze niepodległości nie pozyskały, jak do tych, które niepodległość obecnie utraciły — niewolnikami być nie chcą i nie będą.

Tendencje imperialistyczne, chcące oprzeć porządek świata na podziale sfer wpływów, są nie tylko niemoralne ale i nie realne. Nie jest bowiem prawdą jakoby zgasł już jeden z największych ideałów ludzkości — pełnia własnego Narodowego Życia. Ani nie da się on z dusz ludzkich wymazać, ani się nie da zastąpić wyłącznym ideałem jednostkowego dobrobytu i maksymalnej konsumpcji, jak to chcą w nas wzmówić rzecznicy kapitalizmu państwowego czy prywatnego.

Toteż obrona prawa naszych narodów do niepodległości, poszukiwanie sprawiedliwych a praktycznych rozwiązań w stosunkach wzajemnych między naszymi narodami, obrona elementarnych praw człowieka — oto nasze cele.

Za fundament swojej działalności przyjmujemy dorobek dziejowy prawa europejskiego, z jego zasadą wolności

narodów, z jego poszanowaniem prawa każdego narodu do samostanowienia o sobie.

W życiu wewnętrznym narodów uznajemy za niezbędne rozwijanie demokracji — odmawiamy jednak prawa do tego miana ustrojom nie opartym o poszanowanie wolności człowieka. A tak jest właśnie w wypadku budowania nowych pojęć „prawdziwej demokracji” lub „postępowej demokracji”, które stworzone

zostały wyłącznie dla torowania drogi do dyktatury jednej partii i do uzyskania wszechwładzy sowieckiej.

Totalizm wschodni wytrącił z normalnego, swobodnego życia szereg narodów i zagraża reszcie Europy, wytrącił także zdrowy i uczciwy sens z najszczytniejszych słów i pojęć ludzkości.

Przekonani jesteśmy, że musi dojść do głosu zdrowy rozsądek narodów, wierzymy w odrodzenie ideałów humanistycznych

w całości kultury europejskiej, wierzymy w twórcze siły naszych narodów na Międzymorzu — i w tym tkwią niezachwiane podstawy naszej nadziei i stąd wytrwałność walki.

Prezydium Klubu Federalnego Środkowo Europejskiego

- (→) dr. Hicha KREK, przewodniczący
- (→) Juliusz Poniatowski zast. przewod.
- (→) dr. Cyryl ŻEBOT, sekretarz gen.

W DNIU IMIENIN INSPEKTORKI BRONISŁAWY WYSŁOUCHOWEJ

PANI INSPEKTORKO! Dorocznym zwyczajem w dniu Twoich Imienin składamy Ci najserdeczniejsze życzenia. Dziwnym zbiegiem okoliczności w miesiącu wrześniu obchodzimy także rocznicę — w tym roku już piątą — powstania Pomocniczej Służby Kobiet. W naszych szeregach łączymy te dwa święta, bo we wszystkich dokonaniach PSK widzimy Twój niespożyty wysiłek. Z niego czerpiemy wolę pracy i wytrwania z niego przykład dla naszych pojęć o wspólnej i jednej sprawie. Przyjm więc nasze gorące życzenia powrotu do Polski takiej, w której będzie Twój ukochany Lwów.

Ochotniczek P.S.K. 2. Korpusu i Redakcja „Ochotniczki”

WIELKIE IDEE PAŃSTWOWE I SZARY MUNDUR OCHOTNICZKI

Zawierucha wojenna wyrwała nas z rodzinnego gniazda, wyrzuciła poza granice Kraju i przez szereg już lat miota nami, przerzucając z miej-

scą na miejsce. A jednak gdziekolwiek jesteśmy, czujemy żeśmy „jednej krwi”. Istnieje między nami, Polakami na uchodźstwie silna więź i

choć rozproszeni, czujemy się jednością. Łączy nas mundur, a przede wszystkim wspólny cel: chcemy wrócić do Polski całej, nie uszczupionej i prawdziwie niepodległej. Wiemy, że nikt nam Jej takiej nie podaruje i dla osiągnięcia tego celu powinniśmy zdobyć się na olbrzymi wysiłek, w którym wszyscy musimy wziąć udział. Dlatego każdy żołnierz poza Krajem ma podwójne obowiązki: jako żołnierz ma walczyć o wolność, całość i niepodległość Kraju, jako obywatel zaś musi pracować dla odbudowania jutra Państwa i Narodu.

Już od dawna nasze pisma zwracały uwagę na to, że żołnierz polski na obczyźnie powinien zabierać głos w sprawach politycznych dotyczących niepodległości, całości i honoru Państwa — chociaż polityka zasadniczo do wojska nie należy. Jesteśmy jednak nie tylko wojskiem, ale i społeczeństwem. Nie mamy teraz sejmu, ani opinii publicznej, która dopomaga rządowi w każdym kraju do spełniania jego obowiązków. Na nas więc spada obowiązek zastąpienia tych nieistniejących czynników. Wobec bardzo ograniczonych możliwości, jakimi nasz legalny rząd dysponuje, musimy go poprzeć wszelkimi siłami w jego wysiłkach zmierzających do uratowania sprawy polskiej.

Zakres tych obywatelskich obowiązków żołnierza rozszerza się ciągle, ale szczególnego znaczenia nabiera właśnie dziś, gdy mimo zwycięskiego końca wojny z Niemcami, Kraj popadł w niewolę.

Wiemy dobrze, jakie warunki panują na naszych ziemiach. Ciężka, krwawa łapa N.K.W.D. zacisnęła się na gardle człowieka „stamiada” i zdławiała rwący się krzyk prawdy,

rozpaczy i przekleństwa. Prawie żaden głos z Kraju do nas nie dochodzi. Jednak te nieliczne wiadomości przeciekające do nas cienkim strumykiem potrafią nas zorientować w sytuacji tam panującej. Większość w sytuacji tam panującej. Większość nas zna z własnej bolesnej praktyki ciężar tej łapy. W Kraju — wiemy to dobrze — nie ma teraz obywateli. Są tylko niewolnicy poddani czerwonej tyranii. W tych warunkach wyłącznie na nas, jedynych wolnych obywatelach Polski, spoczywa cały ciężar obrony interesów Państwa.

Naszym więc zadaniem jest wszędzie i na każdym kroku głosić prawdę, którą znamy. Prawdę o N.K.W.D., prawdę o „braterstwie narodów” i „demokracji” w rodzinie radzieckiej, prawdę „szczęśliwego” życia pod słońcem „stalinowskiej konstytucji” — aby już nie tylko Anglosasi, lecz cały świat zrozumiał, że Rosja to synonim zagłady całego dorobku kultury wszechludzkiej, że Związek sowiecki to barbarzyństwo i niewolnictwo świata.

Nie wystarczy jednak głoszenie tej prawdy tym, którzy jej nie znają, lub w nią nie chcą wierzyć. Są dziś milionowe rzesze Europejczyków, którzy znajdują się w podobnej do nas sytuacji. Są to wszystkie narody Europy środkowo-wschodniej, narody Międzymorza, którym dziś przyświeca ta sama krwawa gwiazda bolszewickiego oswobodzenia. Powinniśmy stać się posłannikami i pionierami idei zjednoczenia tych wszystkich narodów. Trzeba budować solidarność ludów Międzymorza wszelkimi siłami, bo przecież jest to dla nas kwestia życia i śmierci — „be or not to be” — zarówno teraz, jak i w przyszłości. Dziś należy pracować nad tym zjednoczeniem w imię walki ze wspólnym wrogiem. I w tej walce wszystkie ujarzmione ludy są i będą naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Jutro — w naszym położeniu geopolitycznym idea fede-

racji będzie jedyną drogą, prowadzącą do stworzenia dostatecznej siły dla obrony przed mongolsko-rosyjskim imperializmem. Bowiem zdobywcy duch Dżingis Chan'a, żądza podboju i grabieży są u naszego wschodniego sąsiada wieczne i te same, co przed wiekami. Ale nasze przedmurze cywilizacji zachodniej musi być silniejsze, niż w XIII wieku i dlatego powinno oprzeć się o morza z północy i południa, jeżeli nie ma pęknąć. Sztandar tej idei prowadzi nas na szlakach naszej wędrówki ku Polsce. Trzeba jednak wyznać ze smutkiem, że wielka ta myśl nie jest silnie zakorzeniona w naszych umysłach. Trzeba, żeby się stała bliska, realna, konkretna, żeby stała się celem, który będziemy realizować stale, uparcie, codziennie przy każdej okazji.

Oczywiście my ochotniczki nie będziemy robiły „wielkiej polityki”. Nasze obowiązki w tej dziedzinie na czym innym będą polegały: na zainteresowaniu się tymi sprawami, na poznaniu i zrozumieniu tych problemów. Bowiem wroga propaganda nie śpi i wszelkimi sposobami stara się dezorientować i siać zamęt w umysłach naszego społeczeństwa. A jakże łatwo jest to uczynić wśród nieświadomionej gromady ludzkiej, wywołać niepewność, panikę, zamieszanie. Jak łatwo w tych warunkach zatracić sens całej sprawy: — o co właściwie chodzi. Rozbija się w ten sposób jedność narodu i jego mocną moralną postawę. Dlatego nie możemy dopuścić do tego, abyśmy nie mogli odpowiedzieć na jakiegokolwiek podchwytliwe pytanie, zadane nam, obojętnie przez kogo: przez wroga, czy nieświadomego rzeczy przyjaciela. Dlatego właśnie musimy się we wszystkich nas dotyczących kwestiach orientować, aby się nie zgubić, nie błądzić, nie dać sprowadzić z raz obranej drogi. Musimy mieć swój cel jasno wytknięty, aby nie było wą-

pliwości i dla nas i dla obcych, do czego dążymy i czego chcemy.

Jeżeli zastanowimy się nad kwestią uświadomienia polityczno-obywatelskiego u ochotniczek, musimy stwierdzić, że nie stoi ono na odpowiednim poziomie. Ale czytelnictwo gazet i pism, a naj ogólna znajomość problemów światowych i polskich nie jest wystarczająca.

Weźmy n.p. nasze pismo „Ochotniczka”, które jest przecież do pewnego stopnia odbiciem naszych zainteresowań, pragnień, dążeń. Artykuły pisane przez ochotniczki, to przeważnie reportaże z oddziałów, obrazki z pracy poszczególnych służb P.S.K. Powiedziałabym, że ochotniczki zasklepiły się w swej pracy, spełnianej, trzeba przyznać, z zapamiętaniem i zamiłowaniem, i nie chcą wyjść z ciasnych ram swojej specjalności. To prawda, że kompanie transportowe P.S.K. wspaniale zdały egzamin, że kantyny i łączność doskonale wywiązują się z zadań im powierzonych, że praca sanitariatu zasługuje na uznanie. Są to osiągnięcia, z których możemy być dumne. Ale nie możemy dopuścić do tego, aby wóz przesłonił nam cały świat, abyśmy utonęli w stertach kanapek i kubkach kakao, abyśmy nie słyszeli nic prócz sygnałów i dźwięków tita tita.

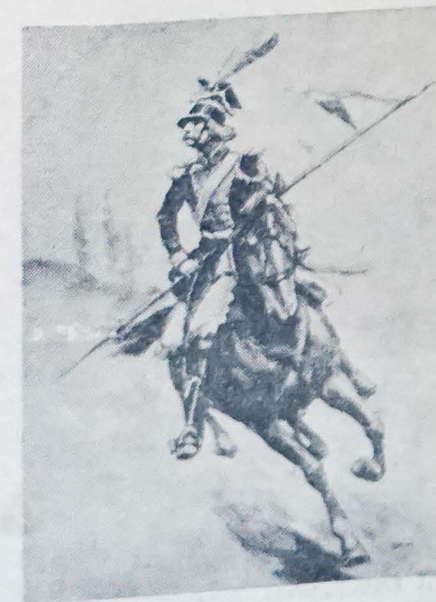
Dziś, gdy ważą się losy świata i narodów, gdy rodzą się i powstają nowe idee, kobieta polska musi też wziąć udział w wielkim wysiłku twórczości przyszości. Zdałyśmy egzamin na polu służby wojskowej, otrzymując szacowny tytuł żołnierza. Ale właśnie ten sam szary mundur nałożył na nas i inne obowiązki obywatelskie i nie może nas w tej dziedzinie zabraknąć. W budowie jutra naszego państwa i narodu musimy dołożyć swoją cegiełkę. Tego wymaga od nas obecna sytuacja, tego żąda Kraj.

Zofia S.

NURTY ODWIECZNE

Nie po to wzięłam za punkt wyjścia Berentowy „Nurt”, żeby przeprowadzić jakieś mniej lub bardziej trafne porównania z chwilą obecną. Jeśli takie czy inne analogie rzucają się w oczy, to tylko dla odwieczności owych nurtów — w nas, Polakach. Jest zjawiskiem prostym i zupełnie naturalnym, że po każdej klęsce ludzie szukają jej przyczyny w przeszłości. Jasnym jest więc, że i przyczyn upadku Polski, szukać w przeszłości należy — w całym szeregu ząbających się o siebie przyczyn natury społecznej i wadliwości politycznych.

Zalamywało się ręce nad niedemokratycznością ustroju Polski, nad wyzyskiem chłopów, nad niesłychanym — nawet na owe czasy siedemnasto i osiemnastowieczne — gadulstwem szlachty, nad brakiem myśli politycznej u możnych. Powie więc



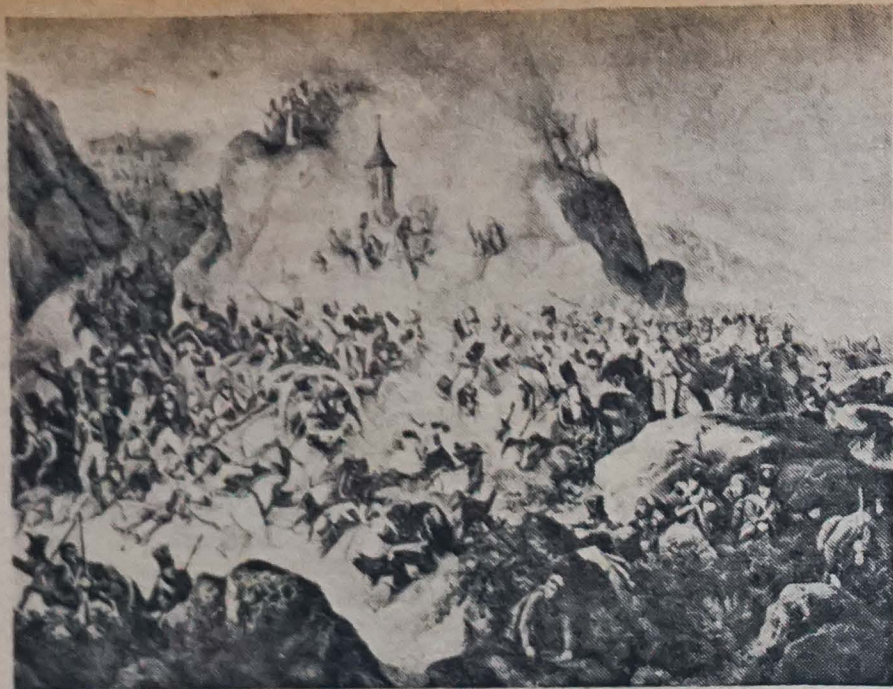
Ułan Legii Włoskiej (mal. St. Haykowskij)

cierpko w „Popiołach” książe Gintułt: — „Byłaż to pospolita rzecz Żółkiewskiego? Te stada ludzkiego bydy z szablami u boku, którym na sejmikach rąbało się każdą głowę mądrzejszą. Gdy wspominał one bandy jugielne, one pyski ryczące na rozkaz, one puste, nikczemne, golone łby, które władzę miały stanowić i, żal się Boże! — prawa!”

Ale i tym Gintułtom można by wiele zarzucić: prywatę, brak zainteresowania sprawą Polski, pochlebianie zaborcom. Pierwszy rozbiór był wstrząsem — oczywiście. Naród, butem zaborcy przyduszony, zaczyna się szarpać, chce się spod niego wyrwać, wydobyć w kolejnych, szybko po sobie następujących tragicznych wydarzeniach. Nagle, niemal błyskawicznie jasną staje się i — konieczność uwłaszczenia chłopów i organizacja armii i dziedziczenie tronu i wreszcie zniesienie „liberum veto”.



Ochotniczka przed „Zwiastowaniem” Donatella (Fot. Romański) (Florenceja)



Szarża pod Somo-Sierą (mal. J. Suchodolski)

Konstytucja Majowa nie była wykładnikiem jakiejś doktryny. Była — jak mówi Szudrzyński — „jednym z ogniw, które ma swoje powiązania z całą historyczną ewolucją Państwa Polskiego. Mimo, że reformy nie wydobły, mimo wszystko, z Polski tej siły, jaka w tym wypadku była konieczna” — to jednak słuszności swojej dały w owych bitewnych wędrówkach Polaków po świecie.

Wszystkie, niewielkie, wroga jedynie nekające dywersyjne zrywy, zakończone wreszcie Maciejowicami i męczeństwem Pragi, rozpędzają Polaków we wszystkie strony świata. Wędruje za ocean do walki o Stany Zjednoczone — Kazimierz Pułaski. Płacy swojej generalskiej nie pobiera, żeby zaznaczyć, że jest ochotnikiem, a nie najemcą. Na owe czasy gest ten był jeszcze gestem, a nie propagandą — tak nam dziś obrzydła. Nazwano go też „synem rycerskiego narodu”.

Tłukły o mury Europy hasła rewolucji francuskiej. Sadzono drzewa wolności na podbitych ziemiach, a zawarte w Konstytucji Majowej oczywiste poszanowanie naturalnych praw człowieka dały te obdarte bandy włóczęgów-Polaków z napisem na rękawie: „Gli uomini liberi sono fratelli”.

A tymczasem, naród ten, oglądany z bliska, w górach, lasach, na polach i w miastach obcych, podbijanych — tak niewiele na oko miał cech rycerskich.

Straszliwym pomnikiem, tkwi prawda o złości ludzkiej w „Nurcie”. Berent nie liczy się z niczym; swobodnym mocnym, silnie splecionym stylem — smaga bez litości. Czyny to każdym swoim strasznym słowem prawdy — o intrygach, o plotkach, o zbrodni szkodzenia drugiemu. Zamiatanie rąk ten i ów — na „polskie porządki”, na „polskie świętwa”; nie zechce mieć z nimi nic wspólnego — odejdzie, wyrzeknie się polskości. Strzelił sobie w łeb ten i ów, który wyjścia dla sprawy polskiej

nie znajdzie. Wzruszy wreszcie ramionami ktoś i popilozofuje: Poczóż się bić, należałoby wojnę zaciekle wypowiedzieć nie ludziom, tylko samej tyranii, samemu zdzierstwu, oszustwu. Bardzo to niedaleki wróg — należy go szukać w samym sobie”. („Popioły”).

Po bezdrożach myśli politycznej świata, od jednego kierunku politycznego do drugiego, z flintą sznurkami powiazaną, bosci i obdarci — zaczęli ciągnąć Polacy. Rzuca im w twarz nasi i obcy: — „kondotierzy”. Wyrzną ich w bitwach i oblężeniach przegranych Austriacy, Włosi, Hiszpanie. Nieludzko, z istic czarną pasją będą mordowani na San Domingo. Opadną im wreszcie ręce, raz, drugi po zawartych wielkich pokojach — bez słowa o Polakach — „sprawa polska nie jest jeszcze ważna”. Zdradzą ich nie raz, nie dwa współtowarzysze broni.

Wyświechtali się bowiem na szmelc hasła rewolucji, zagubiły się w wojennym chaosie. W żądzy mor-



dowania zapominano, że tu szło o niesienie życia wolności. Dlaczego oni, nie rozumiani na zachodzie i południu — obcy, polski tłum hardy i buńczuczny, miał być inny niż wszyscy? Wypęzła więc i w polskich żołnierzach bestia w najbardziej krwawych i nie zrozumiałych dla większości bojach. (Zdobycie Saragossy).

Ale mimo to wojowali Polacy ciągle o wolność. O wolność hasła rewolucji francuskiej; o wolność narodowych i państwowych; o wolność wyznań; o to, by chłop włoski, fran-

cuski — mogli mówić i czuć po włosku i po francusku; o to wreszcie, by „polską krwią była pisana konstytucja więźnia hiszpańskiego”. W godzinie śmierci otwierały się im oczy; na pobojowiskach rzeźbili, patrząc Napoleonowi w oczy (Cedro w „Popiołach”); albo tłukli głową o mur, kiedy kazano „Polakom, w bojach wstawionym” rozganiać z rozkazu policji (!) bandy fra Diavolo. Gdzież tu o Polskę szło? Gdzie cel?

O Polskę przecież wciąż jednakowo szło — choć na bezimiennych, obcych traktach słały się trupy; o Polskę wciąż szło jednakowo, choć słowo: — „Polska” — nie wyciskało łez i ostentacyjnych wzruszeń. Pojęcie Ojczyzny, gorące, świeże, jedyne — oskrupiało jakoby tym na kamieniach zeschłym, stwardniałym wojennym błotem z całego świata. Zatrącały się Legiony na śmierć denuncjatorstwem, zdradą, złością, zawiścią i ludzką intrygą. Kisiła się w atmosferze małości, Polska w Polsce. Ludzie podleli.

Nie podlał jednak duch. Powiedział Napoleon: „Duch przeżywa i zwycięża nawet klęski wojenne”. Walili się zresztą coraz to większe klęski. Ludzie, szczątki dawnych Legii, jak wyrzut sumienia stawali wciąż na drogach świata. Na budowanych, nowych traktach ideologicznych. Nurtem odwiecznym płynęło przywiązanie i uwiązanie na śmierć, życie, na znoje i mityręgi z Polską. Kiedy spalały się już ostatnie nadzieje w militarnych i politycznych niepowodzeniach, wtedy z popiołów — myśl Polska powstawała niezmiennie ta sama. I to jest jeden nurt odwieczny.

Powiedział Dąbrowski („Popioły”): — „Praca na śmierć. Wszystko od samego początku zaczniesz i udźwigniesz ciężar dziesięciokrotny. Żyły będą pękać i krew z pazurów tryśnie, ale to darmo. Iść trzeba w wiekielystym pochodzie. Trzeba w karach odrobić wszystko i w mękach wyczynić wielkiego ducha”.

Pustką i przegraną, zawodem i nie-szczęściem jak kolorowymi kamyczkami zaczęli układać dopiero romantyzm swoje mozaiki. Wtedy i potem i wciąż dzisiaj — niezmiennie za Wyspiańskim zadają sobie pytanie ci którzy rozważają w strapieniu nad Narodem:

„Czy my mamy prawo do czego? Czy my mamy jakie prawo żyć?”

W tej myśli, w tym zastanowieniu już jest źródło dobra. Jest szukanie wiedzy o sobie. Zestawianie siebie z — światem. Uczucie się. Ale zaraz rodzi się niepewność, zwątpienie: „Każą się uczyć, bo chcą mieć wpływ wy dalej, bo chcą przemycić swoje zgubne, idiotyczne pseudo-idee”. Na pomoc wtedy przychodzi historia, która palcem wyraźnie wskazuje, że Polska.

Nauka i wiedza nie staje się jedyną ucieczką, jedyną możliwością zar-

pomnienia o troskach dręczących, ale jedynym celowym wyjściem z tych trosk, z tej gmatwaniny. I to jest drugi nurt odwieczny.

Wojowali, uczyli się, uczyli się, wojowali. Spiewali „Marsz Dąbrowski”, w pierwszym układzie, w drugim, w własnych, żrących kpinkami przeróbkach. Zatrącała się gdzieś jedyna zwrotka, zwrotka — echo majowego krzyku w Polsce:

„Z ziemi włoskiej do Polski
Przyjdź z Prawem Człowieka
Marsz, marsz Dąbrowski
Kraj na Ciebie czeka”.

Owa wolność, owe Prawo Człowieka, niedoniesione przez Legiony, przez Dąbrowskiego, nie zginęły, jak nie zginęła na zawsze ta zwrotka.

Marzyli kiedyś o tej wolności na tymże włoskim terenie ludzie, którzy nie chcieli jej w formie wyuzdania

wschodu, czy fanfaronady zachodu. Chcieli tej wolności w swoich Don Kichockich wyprawach i upadkach. Uwłaszczenia, zmiany, demokracja — to nie „liberte, liberte chere!” Równość i braterstwo nie były hasłem, czy doktryną, a prawdą najgłębszego przeżycia w ludzkich nędznych. Ta wolność i Prawo Człowieka — to trzeci odwieczny nurt.

Krystyna Cała

O ŚWIADOMOŚCI I KRZEWIENIU WŁASNEJ KULTURY

Żywa kultura narodu, czy też większych jednostek, objętych tzw. kręgami kulturalnymi, powstaje i utrzymuje się dzięki nieustannemu wysiłkowi danej zbiorowości. Dopiero po długich okresach czasu i za sprawą stale powtarzających się sytuacji czy warunków rozwoju dziejowego, coś z tego dorobku przechodzi do jakiegoś trwalszego złoza naszej duszy niż płynna i wciąż zmieniająca się świadomość ludzka. Przechodzi do tego, co nazywamy charakterem narodu.

Już sama zwyczajowa część kultury, (która zachowuje trwałość mimo tracenia swoich pierwotnych przesłanek) — wymaga konsekwentnego tradycjonalizmu, czyli pielęgnowania zwyczajów i obyczajów i ożywiania ich od czasu do czasu nową, żywą treścią wewnętrzną.

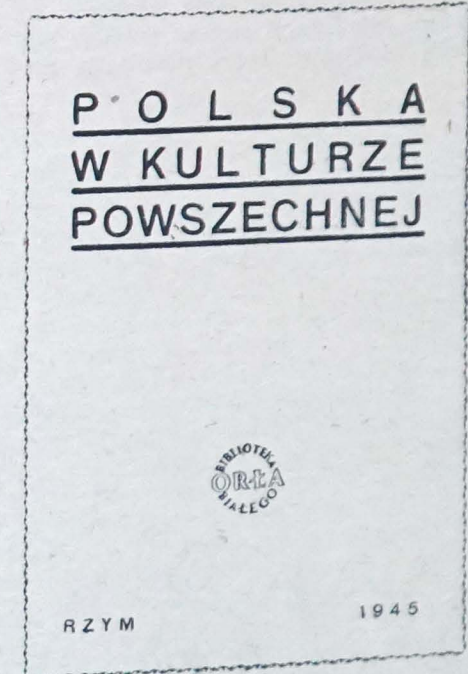
Są różne teorie dotyczące kultur — jedno skromniejsze, inne dalej idące. Jedne przyrównują więc kręgi kulturalne do odrębnych, niemal samorodnych organizmów, rodzących się, rozkwitających i umierających. Organizmy te żyją kosztem innych, pochłaniają inne lub współżyją niemal w zupełnej niezależności. Inna teoria natomiast traktuje całokształt kultury ludzkiej jak gdyby była wielkim drzewem, wyrastającym z jednego nasienia — z głównym pniem, odgałęzieniami i nawet zeschniętymi, oderwanymi i obumierającymi konarami.

Dotychczas trudno bezspornie rozstrzygnąć, czy rację mają ci, którzy sądzą, że życie ludzkie zaczęło się gdzieś u południowych skrajów azjatyckiego kontynentu i rozprzestrzeniło się po pozostałych częściach świata.

Według tych twierdzeń, dopiero w dolinie Nilu znalazły się odpowiednie warunki na rozwinięcie się kultury, z której wzięły początek kultury innych kręgów: więc bądź tzw. kręgu babilońskiego nad Tygrysem i Eufratem, bądź hinduskiego nad Gangesem, bądź chińskiego nad Żółtą Rzeką, bądź też nawet amerykańskiego w środkowej części kontynentu — Azteków, Majów czy Inków. Czy też mają rację ci uczeni ze szkoły, nazwijmy ją tradycyjną, którzy twierdzą, że poszczególne te kręgi kulturalne rozwinęły się początkowo niezależnie od siebie, a potem dopiero skomplikowały się przez oddziaływanie na siebie i wywieranie wpływów.

Rzeczy można, że te dwie teorie, choćbyśmy się nimi nigdy nie zajmowali i nawet nie wiedzieli o nich, nurdują w naszej świadomości. Każdy z

nas posiada bowiem poczucie swojej narodowej odrębności kulturalnej, a jednocześnie poczucie pewnej wspólnoty z kręgiem szerszym od jego narodu i kraju. Na przykład my Polacy doskonale wiemy, że cokolwiek nakłamałby Niemcy o naszej zależności od kultury germańskiej i co mogłyby jeszcze nakłamać Rosjanie o naszej wspólnotności pansławiańskiej z nimi, nie potrafili zabić w naszym narodzie poczucia odrębności własnej kultury.



Równocześnie doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, co stało się zresztą u nas wręcz nudnym truizmem, że wiele zawiązków (materialnej) Zachodu jako odwilizacji (materialnej) naszego charakteru i powiadającym naszym charakterowi narodowemu. Wszystko zaś, co jest bezpośrednio ze wschodu jest nam naprawdę wstrętne i działa na nas rozkładowo gdy tylko pozwolimy sobie ulec jego zwodnicemu wpływowi.

Te prawdy ogólne, jakkolwiek wydać się nam mogą oczywiste, musimy jeśli nie sobie, to przynajmniej wielu z nas ciągle uprzątniać i przypominać. Nie śpią bowiem siły, które tę świadomość chcą w nas zatrzeć. Jakby normalnym odruchem w momentach takich zwrotów i kryzysów historycznych, jakie przeżywa Polska obecnie już po drugą wojnę światową — samorzutnie powraca się u nas do tej sprawy.

Nie jest zatem przypadkiem, że nakładem „Biblioteki Orła Białego” ukazała się ostatnio (Rzym, 1945) książka, zawierająca 6 rozpraw z dwutomowego dzieła zbiorowego, pt. „Polska w kulturze powszechnej”, które pod redakcją Feliksa Koniecznego ukazało się w pierwszym wydaniu 27 lat temu, bo dokładnie w roku 1918.

Jakkolwiek wiele z treści tej książki stało się dorobkiem świadomości dwudziestowiecznego bytu niepodległego Rzeczypospolitej między dwiema wojnami światowymi i zostało utracone w pokoleniach wychowywanych w tradycjach tej niepodległości — to jednak dziś, już pod różnymi wpływami, niektóre z zawartych tam tez uległy co najmniej zamgleniu u pokoleń starszych. Tymczasem wzrosło już nowe pokolenie, które dojrzewało w warunkach wielce odmiennych. Wzrastało ono — to prawda — w walce prowadzonej z głęboką świadomością własnych wartości narodowych i ich odrębności, ale nie mniej nie miało możliwości tej swojej wiary należeć rozumowo rozwinąć, faktami poprzeć i zróżniczkować w perspektywie dziejowej.

Dla wszystkich niewątpliwie pożytecznym więc będzie dowiedzieć się z artykułu Stanisława Kutrzeby o „Swoistości polskiej kultury i jej stosunku do Zachodu”, o właściwej pośredniczącej roli żywiołu niemieckiego w przekazywaniu wpływów zachodnich z Włoch, Francji czy Hiszpanii w średniowieczu i odrodzeniu, zanim te wpływy zaczęły docierać bezpośrednio. Nie wiele stosunkowo zostało miejsca na wpływy niemieckie, chyba dopiero w okresie romantyzmu.

A dalej z artykułu Władysława Konopczyńskiego o „Obronie kultury zachodniej” zdać sobie możemy sprawę, jak zawsze trwało obronne stanowisko Polski wobec wpływów idących z Rosji, przy pewnej naszej skłonności do poddawania się wpływowi obyczajowemu czy artystycznym z dalszego, muzułmańskiego Wschodu.

W innym artykule pt. „Społeczno-państwowe idee Polski” znów Stanisław Kutrzeba przypomina nam, jak postępowe były prądy społeczne w Polsce, ustępujące chyba tylko angielskim, w zakresie np. praw obywatelskich stanu szlacheckiego, ustroju parlamentarnego, dążności federacyjnych — i jaki był ich wpływ dotąd poza wschodnie rubieże rozległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak te duchowe wartości trwały i promieniowały nadal nawet po utracie udziałności państwowej, widzimy to z pracy Bolesława Limanowskiego o „Udziale Polaków w walkach wolnościowych w dobie porzoborowej”, gdy istotnie Polacy stali się chyba najzarliwsiymi orędownikami hasel humanitarnych i wolnościowych Wielkiej Rewolucji francuskiej z końca XVIII wieku. Mówimy — nie głosicielami lecz orędownikami, bo w walce o realizację tych hasel wiele własnej przelali krwi. Jak te wartości już wówczas reprezentowali na odległym nowym kontynencie o tym mówi Wacław Sobieski w artykule: „Kościuszkowski i Pułaski w Ameryce”.

Ostatnia najobszerniejsza rozprawa Feliksa Konecznego mówi o „Warunkach pracy kulturalnej w Polsce porzoborowej”, w której widać ciągle wymianę twórczości naukowej czy artystycznej między Wielką — ówczesną — Emigracją i Krajem, jak rozbudowywała się — jak byśmy to dziś powiedzieli — polska kultura podziemna, jak na glebie tej żywej kultury narodowej trwała i przekazywała się idea niepodległości państwowej raz poraż wybuchająca pożarem powstań. Cały ówczesny aparat prześladowań stosowany przez zaborców nie zdołał tych przejawów ducha polskiego zdusić.

Nasuwa się na myśl rola, jaką dziś, w jakże odmiennych a jednocześnie pod

pewnymi względami podobnych warunkach, odgrywa praca kulturalna w Kraju pod jarzmem najprzewrotniejszego okupanta. Bo praca ta trwa, a przewodzi jej — jak dochodzą wieści — książka o znaczeniu kultury i wytycznych w prowadzeniu pracy kulturalnej, wydana pod pseudonimem Jądzwinga. Już nie samą wiedzę o naszej kulturze i kulturze w ogóle, ale i wskazania ma ta publikacja zawierać. Niewątpliwie więc jest ciekawym uzupełnieniem ogłoszonych 6 rozprawek, czyli tej jednej z najświetniejszych publikacji „Biblioteki Orła Białego”, której pojawienie się tymi uwagami sygnalizujemy, uważając zachęcanie do jej czytania za rzecz chyba zupełnie zbędną.

On

SIENKIEWICZOWANIE WRZEŚNIA

Na niczym bardziej, niż na przykładzie wojny, nie można się przekonać, że historia zatracca swój prawdziwy obraz u samych źródeł. Nie bieg czasu, zaginione dokumenty, dyskusje orientacyjne zaciemniają słonece dziejów, ale żywi ich świadkowie. Oczy ludzkie i umysł ludzki posiadają talent przedziwny — przeinaczania rzeczywistości, przywiązywania się do swego własnego urojenego obrazu. Szekspirowskie „wszystko jest prawdą” jest tragiczną aprobatą ludzkiej miłości

nieprawdy, a może tylko ludzkiej ułomności zmysłów i umysłu.

Polski wrzesień 1939 to najbardziej trwała, najgłębsza, najbardziej splątana z losami Europy tragedia drugiej wojny światowej. Ku niej więc, ku strasznyemu jej naukom kierują się często przerażone lub badawcze myśli. Strategia niemiecka tej wojny urodziła się w kampanii polskiej, afrykańska strategia obronna W. Brytanii (bo Francji nie) ze studiów nad polską kampanią. Toteż niemiecka lite-

ratura wojskowa o kampanii wrześniowej liczy chyba — biorąc pod uwagę tylko publikacje książkowe — co najmniej ze sto pozycji. Już w roku 1939 sypnęła się lawina tych wszystkich: „Feldzug der 18 Tage”, „Mit Hitler in Polen”, „Panzer packen Polen”, „Flieger ueber Polen”, „Alpenkorps in Angriff”, sprawozdań, omówień, obrazów, reportaży, panegiryków, paszkwilów aż do zbioru... pieśni z kampanii wrześniowej. Inny był ton tych „Polenlieder”, niż lat temu sto, kiedy spod piór niemieckich płynęły ku nam pieśni: „Tysiąc walecznych” i „Bartoszu, Bartoszu”. O kampanii polskiej pisali jednak ogromnie dużo tylko Niemcy i ich wasalskie narody (Węgrzy, Czesi, Słowacy, ci ostatni przecież wypowiedzieli nam wojnę i ich wojska były się przeciw nam, za co dostały strzępy polskiego Spisza i Orawy), Zachód zaś odwracał się od walk nad Wisłą, Bzurą, Narwią, Bugiem, Prypecią i Sanem raczej z niechęcią. Jedynie tylko literatura pamiętnikarska o Wrześniu zakwitła wielu wzruszającymi kwiatami w Anglii i Ameryce — wspomnieniami, zwłaszcza kobiet angielskich i amerykańskich, które przeżyły polską wojnę, poczynając od słynnej książki „My name is million”.

Literatura polska podjęła kampanię wrześniową, kiedy się jeszcze trwały gruzi Warszawy. Już pod koniec roku 1939 ukazują się w Rumunii pierwsze broszurki: Ordon „Łuna nad Warszawą” i Łużyca „Te pierwsze boje” oraz „Z generałem Sosnkowskim”. Potem w służbie przegranej we Wrześniu sprawy stanęło lawą polskie piśmiennictwo. Odali jej swój talent poeci (najdoskonalej Łobodowski, Piwowar, Wierzyński, Bałiński, Broniewski, Broncel, a w Kraju Jerzy Zagórski i Wojciech Bąk). Wzięła ją na ostrza języków publicystyka, przechodząc niekiedy w pieniactwo (dykusja nad książką Neugebauera między R. Umiasowskim i Ks. Pruszyńskim). Posypały się rozprawy strategiczno-operacyjne (Mieczysław Norwid Neugebauer „Kampania wrześniowa 1939 w Polsce”, Roman Umiasowski „Bitwa polska”, 2 tomy i bodaj najlepsza z nich i najjaśniejsza mała broszura płk. Henryka Piątkowskiego „Kampania wrześniowa 1939 roku w Polsce”, wydana w „Bibliotece Orła Białego”). Dalej idą już

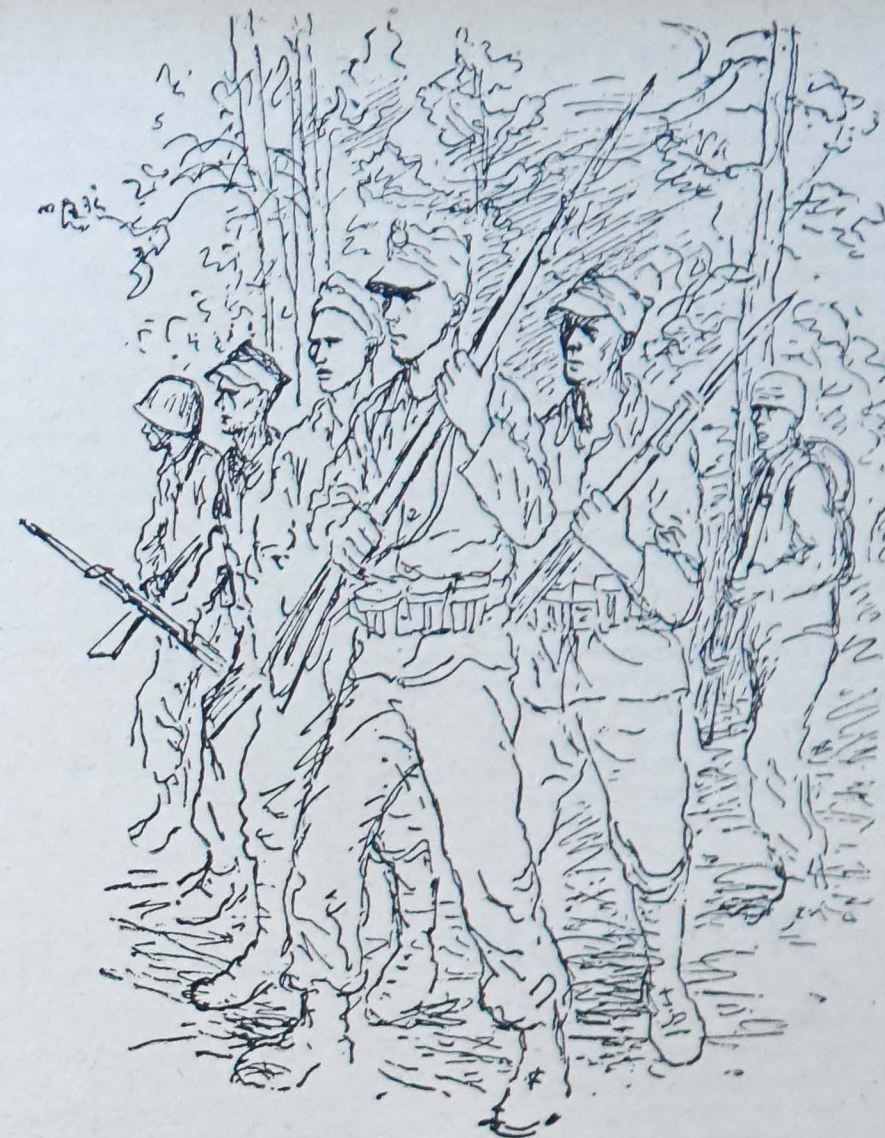
książki mieszane — w zamiarze sprawozdania taktyczne i operacyjne, w rzeczywistości przesyczone liryzmem i sentymentem: najświetniejsza z nich Adam Eplera „Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku” (boje pod gen. Klepaniem), Juliana Michalika „Zburzenie Warszawy”, Ludwika Schweizera „Wojna bez legendy” (Walki 26 Pułku Ułanów) i inne. Wreszcie opracowania literackie: „Wrzesień w Polsce” Łagniewskiego, „Wrześniowym Szlakiem” Zygmunta Szyszko-Bohusza, „Ządło Genowefy” Herberta (walki powietrzne), „Pobojowisko” Kazimierza Wierzyńskiego (tekst angielski pt. „The forgotten battlefield”), „Wrześniowym szlakiem” Jerzego Łużyca (Wańkowicza), bezpretensjonalne dwa tomy „Szlakiem krwi i łez” ks. Łomińskiego i mniej znanych lub całkiem nieznanymi jeszcze może kilka, nie rejestrując tysięcy motywów fragmentarycznych.

Jakie są racje strategiczno-operacyjne oraz publicystyczno-polityczne kampanii wrześniowej, o to tutaj nie idzie. Chodzi natomiast o stosunek literatury pięknej do Września, o cele i sposoby literackiego traktowania historycznego wątku. Bodaj najjaśniejszemu zarysowało się to zagadnienie Adamowi Eplerowi, który w przedmowie do swego „Ostatniego Żołnierza” pisze: „...Czytając tę bajkę o polskiej wojnie, nie należy szukać w niej odpowiedzi na te wszystkie pytania, jakie się tak często cisną na usta... Trzeba ją przeżywać tak, jak przeżywał ją żołnierz. Nie należy przede wszystkim szukać w niej oskarżeń, czy tłumaczeń. Żołnierz opowiada o swych dziejach, walkach, o tym co widział, słyszał, czego bezpośrednio dotykał swą ręką i sercem. Nie miał czasu dociekać przyczyn i powodów i teraz nie sądzi, nie oskarża, nie broni, tylko podaje swe uczucia i relacje”. Niech się o racje polityczne i o sens strategiczny spierają politycy i stratedowie, a literatura piękna niech służy sprawie żołnierza.

Czy literatura służy dobrze sprawie żołnierza wrześniowego? Czy ukazała właściwie, należycie jego trud i mękę, jego niezwykłe bohaterstwo i miłość sprawy? Czy potrafiła z tego trudu, z tej męki, z tego bohaterstwa i miłości wyprowadzić właściwe nauki, ukazać prawdziwe, rozsądne, godne naśladowania przykłady dla przyszłości? Więc chyba nie.

Eplerowi nasuwa się taka refleksja: „Zaczynaliśmy wchodzić w czasy tak podobne do czasów „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza, że mimo woli porównanie to narzucało się wszystkim naszym żołnierzom. Obec wojska w Kraju, nieprzyjacieli wszędzie i nigdy nie wiadomo jaki”. Pisarze w większości ulegli bardzo tej sugestii, niż żołnierze. Rozpoczęło się istne „sienkiewiczowanie” Września z całym arsenalem średniowiecznej wojny, a nawet z językiem powieści Sienkiewicza. Głównym jednak motywem owego „sienkiewiczowania” jest przesada i rozkołysana fantazja.

Wojny nowoczesnej nie pojmie nikt, kto się nie zna na jej trudnym rzemiośle i kto jej bezpośrednio w oczy jako żołnierz nie zajrzał. Jedynie tylko — jak dotąd — żołnierze potrafili ukazać jej obraz prawdziwy, jej sens i ducha. Zygmunta Szyszko-Bohusza „Wrześniowym szlakiem” — jest to jakby pamiętnik dowódcy (z 16 dywizji piechoty po-



Rys. Zdzisława Czernańskiego

mojskiej), w którym drga wszystkimi dźwiękami i żyje wszystkimi barwami wojna, wojna nieubłagana. Eplera „Ostatni żołnierz”, to raczej raport bojowy, ale to obraz wierny, a więc i jego rzadki patos jest wierny. To obraz, gdzie nacisk spoczywa na bitwie, sensie walki, a nie na ilości zabitych i astronomii żołdów i samolotów. Herbert w „Ządle Genowefy” w opisie ucieczki przez pobity Kraj, rwących się walk ludzkich możliwości ale i słabości, błyszczy tak dobrą, nierobioną prawdą, że jest w niej stokrój więcej wstrząszenia i przykładu, niż w książkach Wierzyńskiego i Wańkowicza.

Pisarze ci ulegli wiatrowi od dzieł Sienkiewicza, błogosławionemu wiatrowi duszy polskiej, ale wiatrowi historii, jedyną sprawą, jaka się nie powtarza. Nie powtarza się w każdym razie w wojnach. Ich wspaniały język, u Wierzyńskiego osnowa zbudowana wedle rzyńskiego osnowa zbudowana wedle pionu historycznej zadumy i symboliki, u Wańkowicza podług najlepszych wzorów gawędziarstwa i liryzmu prostej okaleczonej duszy, nie rekompensują okaleczonej metody twórczej, zrywającej się przeczącej fantazją lub malowaniem nowożytnej wojny na sposób XVII-stowieczny. Niewątpliwie są i w obu książkach opowiadania niemal ściśle. To te, których dostarczyli wytrawni żołnierze. W „Pobojowisku” to nade wszystko ów patetyczny, a jakże bardzo ludzki „Śpiew w nocy”, u Wańkowicza chyba najbardziej bliskie prawdy „Dzieje kompanii saperów” i „Większość rozdziałów „Z generałem Sosnkowskim” i „Z generałem Andersem”. Najlepsze Wańkowicza „Wrześniowego szlaku” opowiadanie li-

teracko, to zapewne najbardziej dowolne wojskowo: „Jędrak, Wittek i ich tysiące”, gdzie pisarz mógł być sobą. Wierzyńskiego opowiadania są jako literatura jednym z najpiękniejszych utworów naszej emigracji, coż kiedy ambicją autora jest dokumentaryzm, a potem dopiero piękno i to jest główną „Pobojowiska” skazą. Zapewne pisarze padali ofiarą nieuczciwych lub egzaltowanych opowiadaczy, bufonów, nieśmiertelnych „militum glorioforum”. Jakże sprzeczne są w szczególach dzieje walk powietrznych, bitwy pod Janowem, a zwłaszcza zasadzki pod Białową w relacjach Wierzyńskiego i Wańkowicza! Kiedy się koloruje i przesadza bliskie fakty wojenne, powstaje wątpliwość co do ich całości i co do wartości moralnej i bojowej. Jest to zawczesne zasypywanie studzien pod ogródki legendy. Wielka, krwista, pożyteczna narodości, jasna aż do bólu prawda staje się przedczesną fikcją. To nie ma nic wspólnego z osadem zmagaj wojennych, z oceną wartości bojowych i myśli przewodnich sztabów, to straszna lekcja historii dla polskiego narodu, który wniknien podjąć cały jej ból i całą rzeczywistość. Nasz naród zawsze będzie romantyczny i bitny, ale nie ma powodu, aby narkotyzował jego romantyzm i oślepił go wobec realnego wysiłku rzemiosła bojowego!

A teraz przykład, o co idzie. Jest n.p. u Wańkowicza takie opowiadanie „Te pierwsze walki”, którego bohaterem jest por. Lewandowicz. Weźmy pod światło prawdziwość tej relacji i jej wartość wojskową. W lasu pod Węgierską Górką pozycja. Jak odyńce wychodzą na nią czolgi niemieckie (bez patroli piechoty!)



Rys. Zdzisława Czernańskiego (ilustracja do książki K. Wierzyńskiego „Pobojowisko”)

Oczywiście dwa z nich są trafione (same nie prowadzą ognia!), więc reszta cofa się. Gdy artyleria doskwiera, dzielny porucznik przynosi się z kompanią na wzgórze (Niemcy tego nie widzą) i... tam jest bezpieczny (artyleria w roli kb!), Czołgi ukazują się znowu, a więc kompania „chętnie pędzi w przód” (znowu Niemcy tego nie widzą i nie strzelają!), bo „w lejach pysznie można się chować” (zaręczam, że głowę trudno schować!). Dwa czołgi wpadają w dół przeciwczołgowy (to są rezultaty, gdy czołgi chadzają bez piechoty, bodaj to prawda!), a pozostałe... „przechodzą po ich grzbiętach” (gdzie to, gdzie czołg ma grzbiet?). Niemcy pod ogniem reperują czołgi, a Polacy choć narażali ich kilka z działką, zwykłej przesłonie z blachy pancernej rady dać nie mogą, aż dopiero trzeba przemysłowego sposobu z kb (!). Wychodzi z lasu „linia tyralier” (tyraliera to jest zaprzeczenie linii), „za nią druga”, potem trzecia (Boże, jak za króla Łokietka!) Niemcy szturmują i... artyleria ich poczyna walić w chwili tegoż szturm(!), a nasi czołpacy... szturmują szturmującego (!) z

okrzykiem „Jezus Maryja”... i tak mniej więcej zdanie za zdaniem. Czołgi niemieckie pokazują się jedynie po to, aby je Polacy mogli zniszczyć, szkód żadnych nie czynią, piechota biegnie za czołgami, oficerowie wywijają pistoletami w pierwszej linii dla kurażu, zasadzka „przepuszcza czujkę” (czujka jest elementem ubezpieczenia na postoju), „za górką” zawsze jest bezpiecznie i tam się je spokojnie obiady, na byle jaki patrol nacierają... dwieście czołgów niemieckich (w ogóle w każdej akcji dwieście czołgów, to chleb z masłem) i to... z lasu!!; mimo to dzielne żołnierzyki zatrzymują te dwieście czołgów masakrują piechotę i hop — na drugi brzeg Wisły, gdzie już nikt nie strzela i gdzie czeka dobry obiad. I takie zdanie: „A więc na artylerię jest sposób, byle się nie strachać tyła tego huku” (bardzo dzielnie!). W rezultacie puenta akcji polega na wysadzeniu zapory w Porąbce i śmierci płk. Warty. Otóż ani Porąbki nie wysadzono (ładunek urwał tylko małą część zapory), a płk. Wartę autor tych słów widział żywego w Budapeszcie po kampanii wrześniowej.

Jako legenda byłaby ta opowieść przesłiczna, ale jako relacja jest sfingowana, wymyślona, skłamana, oczywiście przez informatora. Dziwna rzecz, że w tych opowiadaniach zawsze się zwycięża, gromi, siecze, a klęska idzie skądś swoim własnym, fatalnym torem. U Wierzyńskiego te rzeczy wyglądają jeszcze znacząco gorzej. „Tajemnica lasu” to doprawdy arcydzieło fantazji. Widuje się wiele spalonych czołgów, ale, żeby czołgi „wylatywały w powietrze” to się widuje tylko w poetyckich wizjach.

Prawdy polskiego Września nie należy wymyślać. Bo było to najwyższe bohaterstwo żołnierza, które leżało wszakże w granicach ludzkich, a nie powieściowych. Sienkiewicz pisał kiedyś dla potrzeby obudzenia idei walki, a dziś, jak pisał powstańczy poeta warszawski,

„Nam ducha starczy dla nas. I starczy go dla was. Oklasków też nie trzeba. Trzeba amunicji”.

Amunicją literacką jest niewątpliwie miłość prawdy.

Jan Bielatowicz

W POGONI ZA UTRACONYM CZASEM

„Czy pamiętasz „Noce i Dnie” Dąbrowskiej? — „Nieugięte serce” Pearl Buck? Jakże proste, a jak ludzkie są książki pisarzy skandynawskich”. — Padają tytuły, nazwiska autorów, odświeżają się przeżycia z dawno przeczytanych książek. Przytacza się nawet recenzje, artykuły dobrze zapamiętane, bo może odpowiadały własnym poglądom, a może wywoływały oburzenie, lub nawet bunt. Rozmowa toczy się dalej: teatr, wartościowe filmy, muzyka i jej wykonawcy, wystawy sztuk plastycznych, sztuka stosowana dająca tyle piękna w dniu codziennym.

Mówimy o tym często, więcej niżby się pozornie wydawało; zwykle w spokoju wieczora, w dłuższych chwilach wypoczynku, kiedy praca i zajęcia już nas nie absorbują.

W rozmowach na powyższe tematy, nasze poznania i doznania rzadko wykraczają poza czas przeszły. Dorobek nasz w dziedzinie życia kulturalno-umysłowego nie często obejmuje lata ostatnie, t. j. okres wojny.

Czy nie warto zastanowić się chwilę — każda dla siebie — czemu to przypisać? Czy nie jest to zwykle zaniedbanie się, na skutek którego ponosimy indywidualnie, a tym samym jako całość społeczeństwa jeszcze jedną stratę wojenną, którą trudno nadrobić; zaniedbanie, które może w pewnych przypadkach doprowadzić do zaniku potrzeb duchowych. Idziemy często po linii najmniejszego oporu: prasa codzienna ograniczona do jednego pisma, „odgrzewanie” dawniej znanych książek, przedstawianie na przerzuceniu artykułu, jeśli nie tyczy się bezpośrednio spraw aktualnych; zabytki architektury, teatr, wystawa — bo ktoś inny już był. Mamy mamy inicjatywy własnej, nie śledzimy, nie wyszukujemy sami te

go, co by nam najbardziej odpowiadało.

Przez sześć lat wojny nie wszyscy ludzie bili się na frontach lub brali bezpośredni udział w wysiłku wojennym. Byli i tacy, co tworzyli, dokładali do poprzedniego dorobku kulturalnego. Powstały nowe zagadnienia, próby nowego rozwiązania dawnych, inne ujęcia, na skutek już zaistniałej lub przewidywanej zmiany warunków. Czy wiemy, jakimi teraz drogami dąży myśl ludzka? Jak i gdzie szuka rozwiązania? Czy wiemy, jak człowiek we współczesnych nam warunkach przeżywa zawsze te same sprawy drobne i wielkie? Jak uzewnętrznia je w literaturze, sztukach plastycznych, muzyce?

Oceniając nasz osobisty dorobek umysłowy, dobrze jest porównać, a więc znać dorobek myśli i czynów innych.

Najłatwiej jest złożyć zaniedbanie nasze na karb warunków. Czynniki hamujące, jak ciężka walka o przetrwanie dnia codziennego, życie w pustyni i zdala od społeczeństwa o kulturze nam podobnej, małe możliwości docierania do ośrodków kulturalnych, trudności w opanowaniu nowej dla wielu pracy — to wszystko mamy szczęśliwie za sobą. Obecnie jesteśmy w kraju o najstawniejszej może tradycji ośrodków kulturalnych i umysłowych, specjalnie związanych z Polską. Trudności w opanowaniu języka obcego nie są najbardziej zasadniczą przeszkodą — można je dość szybko opanować, bo możliwości po temu są. Może więc źródła zaniedbania należałoby szukać i w nas samych, w pewnym lenistwie psychiczno-umysłowym.

Przytoczone na początku fragmenty rozmów (autentycznych), dowodzą istnienia tych potrzeb nadal, tak jak

dawniej, kiedy nie przez snobizm, że „tak wypada”, ale niezależnie od zainteresowań zawodowych czytaliśmy, chodziliśmy na wystawy, koncerty, do teatru, dbaliśmy o piękno codzienne w urządzeniu domu, żarliwie dyskutowaliśmy nad zagadnieniami z różnych dziedzin życia. W hierarchii wartości spraw osobistych nie stawiamy dziś potrzeb kulturalnych wyżej. A przecież tylko to, co ma dla nas wartość, zechcemy osiągnąć, zaś chcieć — to móc. Przełamawszy lenistwo, w każdym warunkach pracy, otoczenia — będziemy się starać i napewno zaspokoiemy — w mniejszym lub większym stopniu — zawsze istniejące, a charakteryzujące człowieka potrzeby duchowe. Niejedną chwilę spędzimy w ciszy Biblioteki Pol. Akad. Umiejętności w Rzymie, lub dotrzemy do prywatnych bibliotek polskich. Nie wystarczy nam powierzone wiedzianemu zabytków w tym czy innym mieście, a sięgnijemy do zagadnień historii sztuki. Po operze, koncercie, dowiemy się o następnym, by wzbogacić przeżycia w tej dziedzinie doznań. Kupimy książkę, nawet w obcym języku, lub poprosimy o przeczytanie nam jej. Zainteresujemy się nowymi wydawnictwami, nie przestając na przerzuceniu tylko recenzji o nich. Te, co na skutek odmiennej niż poprzednio pracy w wojsku odbiegły od swych zainteresowań zawodowych, znajdą źródła przypomnienia i rozszerzenia ich. W jednolitym stylu życia, jak wytwarzają jednakowe warunki pracy, każda znajdzie czas i na swe indywidualne umysłowe życie, które w swej całości stanie się pełniejszym. A dla tego celu warto jest zdobyć się na wysiłek odrobienia utraconego czasu.

Wanda Bobrowna

POEZJA KOBIECEGO HEROIZMU

Istnieją w literaturze zjawiska tak odrębne, tak bardzo indywidualne, że nie zależnie od zmian zachodzących, atmosfery czasu, kierunków artystycznych odbijają się stale światłem jasnym i żywym, do którego nie można nie wracać. Takim zjawiskiem w literaturze polskiej jest strumień poezji Marii Pawlikowskiej. Przydłżał formalny, do którejkolwiek ze szkół poetyckich, które kształtowały oblicze poezji polskiej krótkiego okresu niepodległości nie ma w stosunku do niej żadnego znaczenia. Strumień jej poezji łączy się przede wszystkim z szerokim nurtem całej twórczości kobiecej, która przez swą odrębność i odmienną postawę wobec życia zdobyła sobie wysoką pozycję i tak silnie zaważyła na twórczości, szczególnie polskiej, ostatnich lat.

Wartość i wielkość poezji Marii Pawlikowskiej nie leży bynajmniej tylko w jej zdolności do władania najwyższym kunsztem artystycznym słowa poetyckiego, jakkolwiek niewątpliwie urok tego kunsztu artystycznego stawia ją w szeregu najwybitniejszych indywidualności poetyckich zarówno polskich, jak i europejskich. Reakcja na poezję Pawlikowskiej znajdowała się stale pod przemożnym urokiem walorów estetycznych jej utworów, z pominięciem częstokroć lub niedostrzeganiem głębokiego sensu tej twórczości. Czar słowa poetyckiego przesłaniał mieniącą się, barwną, dźwięczną i pachnącą zaśloną głęboki nurt myśli i uczuć związanych z żywą drgającą rzeczywistością życia.

Za przekornym uśmiechem „Niebieskich Migdałów”, „Różowej Magji”, „Wachlarza”, w którym egzotyka „Chinoiserie” miała ją nauczyć —

... Tajemnic laki, herbaty,
płaskich jak liść kapeluszy,
pagód i smoków rogatych,
i mojej własnej duszy.

Poprzez sugestywne dotknięcia poetyckie w „Pocałunkach” kiedy to —

... Ty jesteś jak paryska Nike
z Samotraki

o miłości nieuciszona!
Choć zabita, lecz biegniesz z zapalem jednakim
wyciągając odcięte ramiona...

RÓŻA, LASY I ŚWIAT

Nie czas żalować róży kiedy płoną lasy —
Nie czas lasów żalować kiedy płonie świat,
Gdy obszar ziemski jedną staje się Saharą...
Nie czas żalować świata gdy wznowił się chaos.

Gdy dnia i godziny nikt nie wie,
Kiedy Bóg, kulę ziemską w pierś trafiony, padł
I powstał jak lew w swym gniewie! —
Gdy noc każda najgłębszą czernią się żałobą...
Jednak żaluję róży i płaczę nad sobą...

Poprzez „Ciszę leśną”, w której —
... Bór zastygł w kościół z żelaza
i rdzy...
w kopule niebo błękitne jak chabry
niebieści blade słupów mrok popielny...

Po borze choć wiatr, stary
kościelny,
dmucha na srebrne buków kandelabry,
i gasi liście: płomienie i skry.



Poprzez wiele innych tomów poezji, tyjące rozsianych perel poetyckich aż do ostatnich „Rubayatów wojennych” rzeźbionych ostrymi uderzeniami dłuta; przez twórczość sceniczną, do której tak wielką przywiązywała wagę — wszędzie przebija się głęboki nurt kobiecego serca i wspaniałej inteligencji. Świat jej wrażliwości zbudowany z codziennych spraw, z drobiazgów, z rzeczy najprostszych, przesłonięty przekornym uśmiechem, pogodnym smutkiem, pozornie dachem leki od patosu męskiej frazeologii, kryje w sobie głębię spojrzenia duszy kobiecej, tak silnie czującej i męczącej się w walce o prawo bytu dla jej ideałów i wartości.

Wojna współczesna ukazała wielu ludziom mądrość i wielkość tych wartości i ideałów. Wbrew wznoszącym się falom grozy wojennej, kobieta współczesna głosi niezmordowanie i heroicznie swoją prawdę uczuć najprostszych, rozpaczliwej obrony instytucji rodziny, w której ona odgrywa rolę decydującą, przywiązania do świata pamiętek i wszystkich elementów, które budują najprostsze szczęście pojedynczego człowieka. Poezja Marii Pawlikowskiej stała się w tej wojnie głębokim wyrazem tej heroicznej walki kobiet o prawo do moralnego urzędowania świata i życia. Pawlikowska, której sylwetkę poetycką tak często określano fantastycznymi nazwami — kolibra, ptaka, panny wodnej — nie zmieniła się nagle w obliczu tej wojny, ale jedynie odrzuciła swoją barwną zaślonę, ukazując dramatyczną prawdę kobiecej duszy.

Postawa jej w tej wojnie polega przede wszystkim na spojrzeniu na oblakany wojną świat przez pryzmat duszy każdego pojedynczego człowieka, przez jego mękę i tragizm. Jest to najgłębszy humanitaryzm na jaki może zdobyć się tylko kobieta. Jest on daleki od pustej frazeologii pacyfizmu — wypływa z serca, które czuje i cierpi.

... Mrok był wojennie czarny,
Miasto „Black-out”em strute jak
blekotem,
Gdy cię w ulicznym znaleziono
pyle...
Dziecko, odłamkiem pocisku zabite,
Pomyślmy o tem
Jak cię nazwał „Nieznany
Żołnierzem-Cywilem”
Czy też „Gołębim Oliarnym”?

Wojnę rozumie Pawlikowska jako straszliwe zło, nieuniknione, przez które trzeba przejść walcząc niezmordowanie w obronie swoich ideałów i wartości. Jest ona poetką na wskroś europejską i gdy ona poetką jej mogła być dostępna dla szerokiej rzeszy cudzoziemców niewątpliwie stałaby w całej twórczości europejskiej w obronie idealistycznego humanitaryzmu.

Dziś, gdy odeszła, pochylmy się nad jej wierszami, w których bije żywe tętno walczącego serca.

Jan Olechowski

Ł U N Y

Łuny, rumieńce nieba! Widzę was z daleka...
Jesteście jak wypieki na twarzy człowieka.

Chrystus w koronie z drutów kolczastych na czole,
Upada, ludzkie rany dzieląc i niedole...

Rumieni się zmieszane niebo — a tam, wyżej,
Gwiazdka trwożnej modlitwy światłnym legła krzyżem...

Maria Pawlikowska

BRONISŁAWA PRYZSTAJKO

PORUCZNIK P. S. K.

zmarła w Edynburgu 1. 8. 1945

Wysyłam dziś do Ciebie ostatni list, Broniu, który Cię nie dojdzie. Dlatego powiem Ci w nim rzeczy, których Ci nigdy nie mówiłam dotąd. Są prawdy, których nie mówi się przecież nikomu w „żywe oczy”, ale w takie, zamknięte na zawsze już, — można.

Wiem na co umarłaś. Nie chodzi mi o to łacińskie słowo, które Ci wpiszą w szpitalną kartę w Edynburgu. Umarłaś z tęsknoty i rozpaczy. Zmęczona do ostatniego, wyczerpana na śmierć; po prostu nie mogąca już dłużej. Gdybyś umiała skąpiej czuć, chłodniej kochać, zimniej myśleć, oszczędniej dozować siły i reakcje — może by się to nie było stało. Ale Ty byłaś właśnie taka. Całkowita. Bezkompromisowa. Uparta i nieustępliwa. No i dlatego Cię zjadło. Zwęgliłaś się od wewnątrz, nie dożywszy tego, na co czekałaś z takim uporem, z taką wiarą, z taką — rozpaczą.

Ta rozpacz zresztą przyszła na Ciebie dopiero po Jaćcie. Kiedy Cię poznaję w celi „Brygidek” we Lwowie, choć wyczerpana śledztwem w zamarynowskiej kaźni, choć nie dźwignięta jeszcze po ciężkiej, w więzieniu przebytej chorobie — byłaś tylko zjadła i za wszelką cenę chciałaś doczekać odmiany — przetrwać. Wiele przetrwałaś istotnie. Sowieckie więzienia, bydlęce transporty, łagry, normy. Nie to cegiel musiałyś wydzwigać — głodna, do zawrotu głowy, na nogach opuchniętych, rozrانیonych, padająca z wyczerpania? Mówiłaś mi, ale zapomniałam. Ty na szczęście nie pamiętasz już teraz też. Wiem, że w drodze do Buzutułka sprzedałaś ostatni ciepły fatch, aby sobie i innym kupić chleb. Wiem o tym od nich — nie od Ciebie. Byłaś przecież nieuleczalnie szczodra. Najcięższy wróg — jeśli był w potrzebie — mógł na Ciebie liczyć, jak na siostrę.

A potem Guzar — i Ty, jako pierwsza komendantka Ośrodka Zapasowego, już w mundurze, już w pracy, chuda jak szczapa, mizerna, jak cień, ale szczęśliwa i pełna nadziei. Jakże bardzo kochałaś to młode wtedy P.S. K. Jakże wszystko dawałaś mu i dawałaś z siebie — do ostatka. Zresztą wojsko — to był Twój żywioł. Twój świat. Tak Cię cieszyły wtedy i te nowe mundury i namioty i to całe obozowe życie. Wieczorem, pod mokrym namiotem, na mokrych siennikach, przy kopcącej na przeciągu lampce, mówiło się, że to już niedługo — że wrócimy — że najgorsze za nami — że Anglia to — Ameryka tamto... Człowiek był tak głupio, tak dziecinnie, tak naiwnie upity nadzieją i zaufaniem.

Wtedy to także — pamiętam — opowiadałaś nam czasem Twe dziecinstwo i stąd je znam. Nagła ruina po śmierci ojca, potem śmierć ukochanej matki (prawda, że floksy po-

sadziłaś na jej grobie — dostałaś je od proboszcza — białe?), odpowiedziałność za młodsze rodzeństwo, która spada na Twoje dzieciinne jeszcze prawie barki. A potem już tylko walka — walka — walka — o życie, o pracę, o naukę. Jak to było z tym sadem, Broniu? Rozdzierająca finansowa klęska dwojga dzieci — Twoja i Twego brata — kiedy postanowiliście raz handlować owocami. Zmarzyły wam jednej nocy i wszystkie jabłka — i wszystkie nadzieje. Nie masz 20 lat, gdy bronisz Lwowa. W Legli Kobiecej — jako kapral, o ile pamiętam — uczysz się po nocaach



do matury. Wreszcie ta pierwsza „prawdziwa” posada w Województwie. Tak żywo, tak barwnie, tak zabawnie umiałaś opowiadać, że mam dziś chwilami wrażenie, że patrzyłam na to wszystko sama. Toteż widzę Cię potem w mrocznej czeluści roentgenowskiego zakładu, wśród zjadliwych błysków, szmerów i trzaskania aparatów, szczupłą, wysoką, w owianym fartuchu — albo tamtą w ciemni, nad moknącymi w kwasach błonami zdjęć. Pracę masz ciężką, ale byt zapewniony, a nawet czasem — czas dla siebie. Ten czas dla siebie — to społeczna praca. Każda wolna chwila, każda niedziela jest zawsze czyjaś — nigdy Twoja. Półkolonie wakacyjne, Związek Legionistów, gdzie jesteś sekretarką, jakieś dyżury, czytelnia. Wybacz, że mówię o tym tak „mniej więcej”. Słuchając, nie utrwalalam szczegółów. Brałam w siebie wrażenie, całokształt tego życia pełnego borykania się, walki, trudów, pracy, gdzie wszystko co osobiste było podporządkowane temu co ogólne. Tak rozumiałaś Twoją miłość dla Polski. Wszędzie, na każdym kroku, poprzez błaha i codzienne, widziałaś przede wszystkim — Ją. Nic nie było za trudne, za ciężkie, za drogo opłacone, jeśli chodziło o tamte sprawy. Bolała Cię — bolała wprost fizycznie — obojętność, czy niedba-

łość w tych rzeczach. Od Siebie wymagałaś najwięcej i nie rozumiałaś, jak można dać z siebie mniej, niż — wszystko.

Nie umiałaś paktować ani z sobą, ani z innymi. Dlatego nie byłaś „łatwa”. Nikt wymagający nie jest łatwy. Tylko, że Tobie nie chodziło o zdobywanie sympatii za cenę ustępstw, przemilczeń czy kompromisów. Nie. Dyplomatką Ty nie byłaś, Broniu. Rąbałaś prawdę w oczy — często ze szkodą dla sprawy, zawsze ze szkodą dla siebie, o ile jest szkodą istotnie utrzymanie swej wewnętrznej linii, nieskazitelnej, rzetelnej i prostej, choćby za cenę coraz większej wokół siebie pustki. Mało kto z Twego otoczenia znał Cię naprawdę. Mało kto próbował się przebić przez to, co trudne, obowiązujące i niewygodne — do prawdy Twego serca. Dlatego mało kto wiedział, jak było czyste, ofiarne, gorące, bezinteresowne i jak bardzo pokaleczone...

Trzymałaś Cię nadzieja. Nadzieja sprawiedliwości i powrotu. Szarpałaś się wewnętrznie, spalałaś powoli, ale bez ratunku. Każdy cios zadany Polsce przeżywałaś za siebie i za tych, którzy go przeżywali chłodniej — czy tylko inaczej. Zabijała Cię przewrotność polityki, rozbieżny zezhaseł i faktów, ta narastająca bezkarnie tragedia Narodu, ta jego o pomstę do nieba wołająca krzywda. I nie wytrzymałaś.

Może to lepiej dla Ciebie, Broniu, żeś umarła. Takim jak Ty zbyt trudno się żyje. Zresztą był to jedyny sposób, by znaleźć wreszcie odpowiedź na te wszystkie „za co” i „dlaczego”, którymi się dobijałaś. Za życia mogło Ci się wszystko wydawać daremne. I wrzesień, i tiurny, i zsyłka, i Katyń, i Oświęcim, i Burzenwald, i męka tych, co „tam” zostali, i bohaterstwo Warszawy i cała ta krew, która się lała ofiarnie na wszystkich frontach, przez te wszystkie lata. Dziś wiesz już na pewno, że żadne cierpienie, ani żadna ofiara nie mogą pójść na marne. I dlatego lepiej Ci, żeś umarła...

Dziękuję Ci za wszystko, czego się od Ciebie nauczyłam. Dziękuję Ci za to, żeś była ze mną. Sobą i że Cię dlatego mogłam i szanować i kochać, tak jak Cię kochać i szanować musiał każdy, kto Cię naprawdę znał. Jakoś Twego serca i duszy uważać będę zawsze za ogólne, wspólne dobro.

Obca, chmurna Szkocja — dziecinnie już pod koniec nienawidzona — za to tylko, że nie jest Polską — użytyła Ci wiecznej gościny. To już ostatnia Twoja krzywda, Broniu. Miałaś przecie prawo leżeć na „Obrońców Lwowa”. Ale to nic. Nie — Twoje i tak będzie po jakimś czasie — Lwowem. Jakżebyś inaczej mogła być szczęśliwa?

Beata Obertyńska

SZPITAL NA SZLAKU

Sekcja czwarfa

Krystyna łapie oczko. Siadła prostem na okiennej ramie, na wiatr puściła włosy i kwieciste fałdy i pracownicie skubie igielką pończochy.

Proszki rozpuszczają w organizmie uzbierane jady, skóra chłonie słońce włoskiej wiosny, odpoczywa mózg. Krystyna jest w repie — jak jej wóz.

Wanda leży bokiem, z poduszką pod biodrem i zezuje z niechętnym zdziwieniem na gumową rurkę w własnym ustach. Przez rurkę splywa do próbówki zielono-żółta, mieniąca się żółć. Cornedbeafy i kartofle z konserw, zimne posiłki dorywczo łykane, chlorowana herbata — obciążenie zmęczonej wątroby splywa teraz sondą do próbówki.

Klaudia śpiewa. Śmieją się brązowe oczy pod pszenicznymi brwiami. Głos wibruje dziecięcym, z trudem hamowanym strachem, — jutro idą migdałki pod nóż. Wprawdzie obiecali mnóstwo lodów, ale za to trzeba będzie milczeć. Przez kilka dni milczeć — co za tortura! Z jakąż rozkoszą wymawia się słowa, nowo poznawane, dźwięczne słowa, smaczne jak brzoskwinie, po młodości spędzonej daleko, w francuskiej miejscowości, w obcej szkole i wśród obcych ludzi.

Zofia mierzy nerwowo ciepłotę. Nie ma gorączki — nie. Ale krzywda układa się głupio w drażniącą płytkę piłkę. Nagłe osłabienie ścina myśli. Drobne chłodne krople potu wyskakują dreszczem w niespodzianej porze. Pani Doktor uspakaja, pociesza...

Pani Doktor ma dziś dobry dzień. Począta przyniosła listy od synów. Trzymają się łobuzy, tacy już dorośli żołnierze, aż matce uwierzyć trudno. Pani Doktor patrzy w pachnący gąszcz za oknem, pisze pracownicy historie choroby, wstrzykuje cukier przez napięte żyły do znużonych serc i przez cały ranek uśmiecha się do siebie. Uzbierała papierosów i chustek do nosa — nie można chłopakom narstarczyć.

Idzie od łóżka do łóżka, zawsze dobra i zawsze cierpliwa. Pozostała w dalekiej przeszłości różowe drzewa uliczki we Lwowie, czasy ciszy i czasy ładu. Nakładły ciężkie lata biedy nowe słoje na wiedzę o chorym człowieku. We wrażliwe dionie splywa ludzki ból. Pożółkłe twarzyczki drażwerek, półdzeci jeszcze, w malignie buzie urzędniczek, ofiary jakichś przygodnie ze szlaku zawleczonych zaraz — zakulisowa, smutna i nieuchronna strona wielkiego barwnego życia.

Siostra Wanda zestawia karteczki. Liczy, liczy i liczy. Prem i jajka, koce i poduszki, kalorie i menażki. Segreguje ludzi, segreguje gruszki.

Nie jest łatwo żyć. Miłej czuwać przy najcięższym chorym, niż sprawdzić od rana do nocy zużyte ręczniki, wykłócać się o diety w żywnościowce i wdychać opary margaryny.

W szpitalu tęk. Pierwsze transporty Armii Krajowej. Pierwsze odpryski obozów uchodźców, Łóżek brak. Trzeba kłaść chorych na noszach na ziemi — póki znowu okręt na południe nie przyniesie odciążenia.

Trudno. Siostra Wanda i w ten tęk wprowadza ład — dobry kobiecy ład. Na noszach gruby pokład koców i czyste prześcieradła. Z podręcznego magazynku wypływają przysmaki. Chory czuje nad sobą opiekę — zawsze i w każdych warunkach.

Helenka roznosi talerze. Jeszcze błada po długim leżeniu i przy głębszym wdechu kłuje coś cieniutko pod łopatką. Przejdzie. Helenka pracuje jak we śnie. W rozgwarze pracy słyszy już nad sobą rozśpiewane organy — za tydzień ślub.

Irenka nie chce jeść. Dłubie widelcem pagórek marchewki i patrzy spod rzes na dyżurną — może uda się przemycić w zamęcie południa występki niezjedzenia obiadu.

Siostra Jadwiga pilnuje. W lekarstwu wierzy nie bardzo — aż wstyd się przyznać — w marchewkę wierzy namiętnie — niemal tak, jak womidory. Wzdycha chwilami ukradkiem, wybiega niespodzianie, aby ukryć łzy — od dwóch tygodni nie ma znaku życia od męża sapersa — w górach na północy drze się przez strumienie i rozbraja miny — strach chwytta serce w chropawe gorące kleszcze.

Irenka chodzi po ścianie. Zjedzony obiad dał miłe poczucie spełnionego obowiązku. Nudno. Książek brak.

Stopy zastygają na murze w marzącym tanecznym geście. Głowa nie boli. Nie cięża powieki. Uśmiecha się przyszłości bajką.

Siostra Alina rozdaje lekarstwa.

Brom, brom, brom, strychnina, żelazo... Kruszą się ludzie. Tyle mórz i tyle obcych krajów — od stonnych piasków Pahlewi snuje się wstęga wciąż tej samej a wciąż różnej pracy. Nie ma chorób — są chorzy. I szarych ludzi nie ma. Każdy ma swą farbę, choćby skromną, jeśli mu się przyjrzeć. Każdy tęskni do dobrego słowa do siebie skierowanego, tylko do siebie. Nie rodzą się z głowy te słowa. Rodzą się z

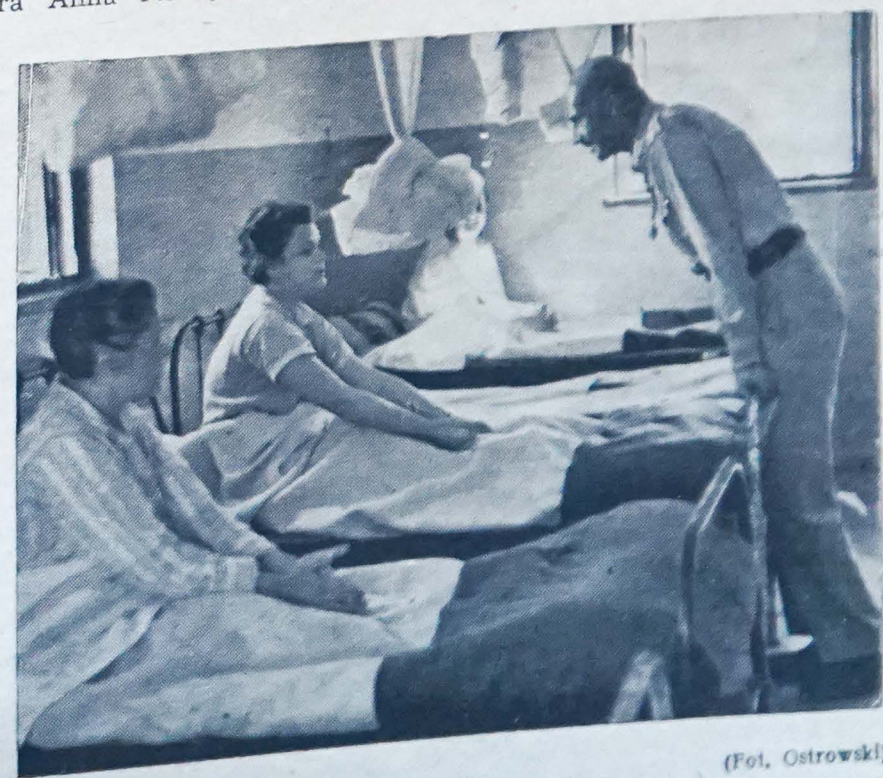
Awa przegląda zdjęcia. Jest smutna, sama i zmęczona. Powolutku obraca obrazki. Portrecik dziecka, które przed laty, dawno przed potopem, podarowało pamiętkę ciotuni. Arabiątko pasie w piasku Khanagin rozkoszne baranki. Palmy.

Dużo zdjęć. Ocalały jakimś odświętnym cudem. W spracowanych rękach drży poźółki portret szczupłej, białej brzozy, pamiętki nieważnej przygodnej majówki, dziś tak w pamięci pieszczonej...

Szef pochylił łysą głowę nad książką gospodarczą. Kaligrafuje cyfry i stawia pały. Zmarszczka gorzkiej mizantropii snuje się od ucha do ucha.

Możnaby żyć — gdyby tylko cyfry zostały i książki. Ludzie są właściwie zbędni. Pan szef oczy przymyka z lubością i marzy o świecie doskonałym, gdzie zgrane plutony jedynek biłyby pokłony pulchnemu majestatu jego władzy. Upaja go abstrakcją słów, żalów, skarg... Są kowiccie nieobliczalni — umieją zapasać na atak bólów właśnie wtedy, kiedy on odprawia uroczysty obrzęd poobiedniej drzemki.

Abstrakcją żyje i siostra Nela. W jej świecie nie ma złych ludzi, hałas, ni krzywdy. Są piękne książki



(Pol. Ostrowski)

Gen. Anders w szpitalu u chorych ochotniczek



Lekcja na Kursie w S. Giorgio

i piękne kwiaty. Melodie i blaski. Brutalne poprawki życia Nela przyjmuje z bezradnym zdziwieniem. Choć się jak ślimak w kryształowej ścianie swej iluzji. Nie ustępuje jednak ani się nie cofa. Z ciepłością mrówki buduje wciąż na nowo marzenie. Czuwa, pielęgnuje, karmi, poprawia poduszki i chłodzi okładem zgorączkowane czoła. Obowiąz-

kowo i cichutko robi swoje. A każdy uśmiech czy kwiatek przydrożny jest dla niej triumfem — świat jest bardzo piękny i ludzie są dobrzy — mimo wszystko.

Siostra Przełożona idzie przez kruzganki. Sprawdza. Wzdycha. Cierpień morze a mało rąk do pracy. Trzeba pomóc każdemu choremu, każdy mieć musi i łóżko i opiekę —

OCHOTNICZKI P. S. K. ZDAJĄ MATURE

Krótką wiadomość (patrz „Kronika”) o zakończeniu Kursu Maturalnego ochotniczek P.S.K. 2. Korpusu wydaje się na pierwszy rzut oka zwykłą kronikarską notatką, bez specjalnego znaczenia. Zaprzecz temu jednak proste stwierdzenie: jest to pierwszy w dziejach szkolnictwa polskiego wypadek ukończenia szkoły średniej zorganizowanej przez wojsko dla kobiet-żołnierzy.

Organizowana pod nazwą Kursu Maturalnego, nauka rozpoczynała się w okresie walk Korpusu pod Bolonią. Aby umożliwić ochotniczkom odkomenderowanym do szkoły uczennice i zdanie matury, ich koleżanki w oddziałach z ochotą podwoiły swą pracę — co należy zaznaczyć — w okresie dużego nasilenia ze względu na akcję bojową. Koleżeństwo było więc jak gdyby czynnikiem pomocniczym w osiągnięciach uczennic szkoły w S. Giorgio. Świadectwa wręczone uczennicom stały się równocześnie świadectwem spełnionego obowiązku przez wszystkich

tych, którzy przez sześć miesięcy pracowali dla wspólnego celu — nauczania, zdobywania wiadomości, pomagania w nauce. Przejdźmy kolejno te trzy czynniki:

Pierwszy był zadaniem nauczycielstwa. Po kilkuletniej przerwie w nauczaniu, pozbawieni w tym okresie możliwości dokształcania się w dziedzinie własnych zainteresowań, rozpoczęli pracę w trudnych warunkach. Brak było podręczników, trzeba było sięgać do własnej pamięci, godziny przeznaczane dla siebie poświęcać uczniom dla dodatkowych „poza służbowych” lekcji, bo czasu było mało, a materiału do „wtórczenia” do głowy bardzo dużo. Szukało nauczycielstwo metody pracy jak najwydajniejszej i znalazło ją przez nauczanie ogólne a równocześnie indywidualne, stwarzając z tej szkoły, szkołę samodzielnego nauczania. Ze pracą ta nie poszła na marne niech świadczą cyfry zestawienia statystycznego:

Stan cch. w dniu otwarcia szk.	Wystąpiły w ciągu roku	Stan faktyczny z końca nauki	Złożyły egzamin pełny	Złożyły egzamin grupowy*)
4 klasa	42	36	23	4
Liceum	35	27	18	1

*) Egzamin grupowy były to egzamin z kilku przedmiotów, z których uczennice czuła się na siłach

odpowiadać, pozostałe przedmioty mogąc zdawać w drugiej grupie, przed nową Komisją Egzaminacyjną.

a przecież i siostry chorują i siostry się męczą i muszą mieć chwilę dla siebie. Bezpośrednio z dzieciństwa, ze szkół przez lata głodu i tulaczki — weszły odrazu w odpowiedzialność. — W odpowiedzialność za ludzkie życie.

Siostra Przełożona idzie przez kruzganki. Zbiera troski i zbiera zmarwienia. Uklada plany i przesuwa ludzi. Walczy o ład. Walczy uśmiechniętym taktem damy i wolą celową żołnierza.

Nie jest łatwo. Szlak biegnie. Zmieniają się miejsca postoju. Mieniają się kulisy. Siły ludzkie miewają granice, ale nie ma granic cierpienie.

Seweryn Ehrlich

Na okładce „Ochotniczek”

Zdjęcie z dni wrześniowych 1939 r. zamieszczone w publikacji amerykańskiej pt. „Siege”, której autorem jest Julien Bryan. Książka wydana w Nowym Jorku 1940 r., dedykowana prezydentowi Warszawy Stefanowi Starzyńskiemu („For Stefan Starzyński a very brave man”). Pod zdjęciem napis: „Mother of Mercy!” (Marko Miłosierdzia).

Sprawa zdobywania wiadomości jako drugi czynnik pracy w szkole łączy w sobie zarówno pracę nauczycieli jak i uczennic. Oderwane nagle od trybu życia i pracy, do której przywykły w ciągu ostatnich lat, zmieniając warunki — musiały przemianować pracę rąk na intensywną pracę mózgu. Zdawać się mogło w początkach, że jest to trud ponad siły, jednak równoważył czynnik zasadniczej natury: kobiety-żołnierze przyszły do szkoły nie jako młodzież, czy nawet dzieci idące się uczyć „bo tak trzeba”, ale jako dojrzały człowiek mający jasno uświadomiony cel i zrozumienie zadania, którego się podjęły. Przykładem niech będzie bezimienna odpowiedź na ankietę: „po co przyszłam do szkoły?” — „dlatego, że życie biło mnie od 39 roku, że nie umiem — napisała jedna z ochotniczek — nie przyszłam dla papieru”.

Różnice poziomu inteligencji, różnice wynikające z okresu przerwy w ostatnim zetknięciu z książką szkolną, regulowało już nauczycielstwo własną pracą i zapałem, który zespolony z zapałem, pracą i zrozumieniem podjętego zadania przez uczennice złączyły się w jedną całość: świadectwa stały się świadectwami dojrzałości na przedwojenną miarę, nie jak sądzą niektórzy „maturami wojennymi”.

„Uczennice w szkole musiały mieć dobre warunki” — zasadę tę zrealizowały w pełni P. C. K. oddając do użytku szkoły piękny pałac z dużymi jasnymi pokojami, tarasami i parkiem, zorganizował ponadto dożywianie uczennic, nie szczędząc funduszy. Te warunki zewnętrzne w dużej mierze przyczyniły się do utrzymania uczennic „w formie”.

Zakończył się znowu jeden okres życia. Po krótkich, napewno bez troski i radośnie spędzonych chwila-

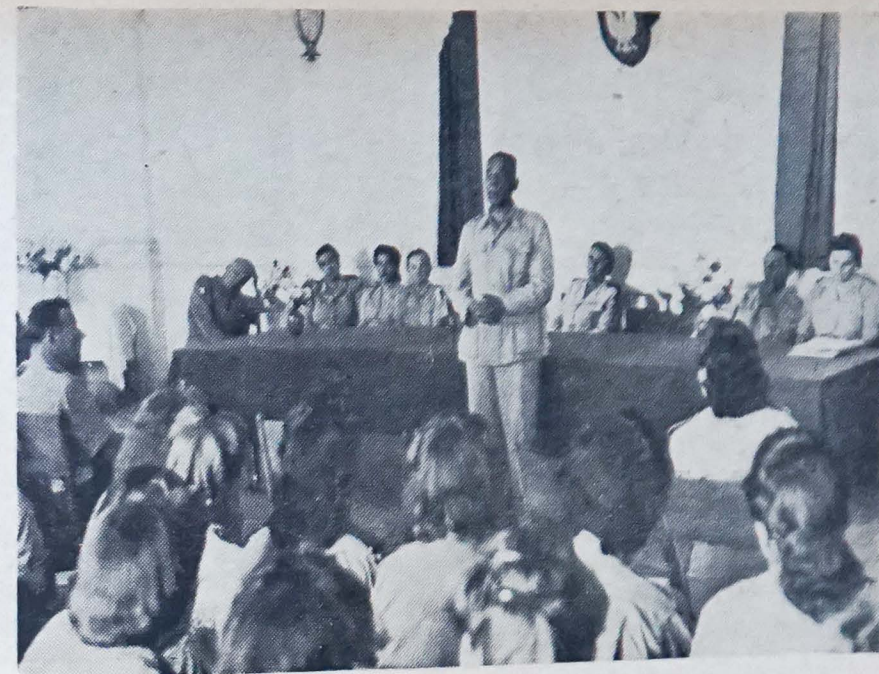
lach urlopu, wróca ochotniczki do swoich oddziałów, wróca do „rzeczywistości”; będą jeszcze wspominać jak to było w szkole, będą przypominały długie godziny spędzone nad książką i ciężkie chwile ostatnich dni przed egzaminem, aż po pewnym czasie utrwali się jedna myśl: — „co dalej”?

Świadectwo dojrzałości stało się pierwszym szczeblem w długiej drabinie praw i obowiązków, przy wstępowaniu na wyższe, będzie uczyło już życie, ludzie bliscy i obcy, będzie uczyła sytuacja ogólna, ale te sześć miesięcy spędzone w szkole stały się mocnym fundamentem, na którym budować będzie można solidny gmach przyszłego społeczeństwa. Wiele ochotniczek chce się kształcić dalej, wiele z nich ukończyło szkołę już dawniej, trzeba jednak zrozumieć, że sprawa wyższych studiów w tej chwili nie jest łatwa do przeprowadzenia. Nie wystarczy „zapakować rzeczy i jazda”, bo nie wystarczy dać tylko możliwości nauki, trzeba także dać warunki życia. Szkoła średnia na terenie wojska może istnieć, gdyż kilkumiesięczne odkomenderowanie jest możliwe w ramach organizacji wojskowej, ale studia wyższe liczą się na lata, a ilość pragnących się uczyć — na setki. W związku z tym powstają duże trudności organizacyjne, które także komplikuje nasza sytuacja ogólna. Trzeba więc być cierpliwym, wierzyć i wiedzieć, że powołane czynniki dokładają wszelkich sił i starań, aby umożliwić studiom nie tylko nielicznym, ale wszystkim pragnącym się dalej kształcić.

Jadwiga Majewska

Śp. sierż. pchor. PSK MARIA PASZUK

Sierż. pchor. PSK Paszuk Maria zmarła 13.8.45 r. po ciężkiej chorobie, przeżywszy lat dwadzieścia sześć. Śp. Maria Paszuk wstąpiła w szeregi w pierwszych dniach organizacji PSK — w ZSRR. Od Buzuluka, poprzez Iran, Irak, Palestynę pełniła stale funkcje szefa kompanii PSK, wykazując zapał, solidność i inicjatywę na odpowiedzialnym stanowisku. Od dnia 15. 8. b. r. pełniła obowiązki szefa kompanii łączności PSK, pozyskując serca ochotniczek i uznanie przełożonych. Przedwczesna Jej śmierć wywołała powszechny żal wśród koleżanek. Część Jej pamięci!



(Fot. Michalski)

Płk. Aleksandrowicz przemawia do maturzystek P.S.K.

KRONIKA

Zakończenie Kursu Matur. dla ochotniczek P. S. K. 2. Korpusu

W dniu 1 sierpnia b. r. został zakończony Kurs Maturalny dla ochotniczek P. S. K. 2. Korpusu. Uroczystość wręczenia świadectw dojrzałości i małej matury zgromadziła przedstawicieli Wydziału Oświaty z Szefem płk. Aleksandrowiczem i jego zastępcą Przewodniczącym Państwowej Komisji Egzaminacyjnej kpt. Konkolem na czele, Komendantki oddziałów, z których rekrutowały się uczennice, grono nauczycielskie w komplecie, kierownictwo szkoły i zaproszonych gości.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionym w kaplicy szkolnej przez ks. Wróbla, poczem po złożeniu raportu płk. A. przemówił Kierownik Nauczania witając zebranych jako przełożonych i przyjął młodzież. Następnie przedstawił sytuację jaka istniała w chwili otwierania szkoły, trudności organizacyjne, trudności wynikające z braku podręczników, dużej rozpiętości poziomu uczennic i czasokresu dzielącego je od ostatniego systematycznego uczenia się. Podkreśliwszy, że niepisany prawem szkoły był wyrażony podziękowanie wszystkim, które to hasło realizowano, prof. S. wyraził podziękowanie wszystkim, którzy współpracowali na terenie Gronu Nauczycielskiego, Polskiego Czerwonemu Krzyżowi, oraz uczniom za ich pracę i postawę.

Płk. A. wręczył kolejno świadectwa wszystkim uczennicom, poczem przemówił podkreślając, że pierwszy raz w dziejach historii istnieje i została zakończona szkoła kobiet-żołnierzy i że wręczone świadectwa wbrew opinii wielu nie są „maturami wojennymi”, ten egzamin był bowiem

egzaminem dojrzałości w pełnym znaczeniu.

Komendantka szkoły odczytała następnie list nieobecnej Inspektorki Głównej P. S. K. Wysłouchowej, którego serdeczny ton i słowa: — „Polska potrzebuje społeczeństwa mocnego; wy przygotujecie się do tego, żeby dźwignąć ten trud pracy dla Polski. Do Kraju musicie wrócić, i wy będziecie Polskę budować” — głęboko wzruszyły zebrane uczennice.

Na zakończenie oficjalnej części uroczystości przemówiła w imieniu koleżanek ochotniczka B., określając między innymi dorobek uczennic słowami: „Otworzyły się przed nami bramy nauki tak długo zamknięte, nauczyłyśmy się wiele, zdobywając wiadomości, nauczyłyśmy się także jak cenić czas i jak się uczyć”.

Po części oficjalnej, zasiedli wszyscy do wspólnego śniadania. Panował serdeczny i swobodny nastrój, a tematem rozmów były przeżycia ostatnich dni. Odszpiewaniem wielu pieśni żegnano „stare kąty”.

Kurs sanitarny

W połowie sierpnia b. r. rozpoczął się kurs kandydatek na siostry PCK. Uroczyste otwarcie kursu odbyło się przy udziale przedstawicieli władz PSK i PCK. Zespol kandydatek składa się z ochotniczek, które już dawniej wstąpiły w szeregi PSK i z nowo przyjętych, przybyłych z obozów. Kurs ten zakrojony na dużą miarę ma przygotować gruntownie i wszechstronnie nową kadrę do pracy sanitarnej. Przewiduje się ośmio tygodniowe teoretyczne przeszkolenie z równoczesnym zapoznaniem się z pracą siostr na sekcjach, następnie po egzaminach weryfikacyjnych, następnym etapem jest samodzielnej praktyki szpitalnej i dopiero weryfikacja. Materiał teoretyczny w dużym zakresie wymaga intensywnej pracy kursantek i dużego wysiłku ze strony wykładowców.

C. d. „Kroniki” na str. 28

Z życia Polaków w Południowej Afryce

W dniu 2. 7. 1945 r. w Salisbury (Południowa Afryka) miała miejsce uroczystość pod nazwą „Victory-Parade”. W uroczystości wzięły udział wozy propagandowe, na których jechały uczennice polskiego gimnazjum i liceum „boardingowego” w Digglefold, w mundurkach harcerskich i strojach regionalnych. (Dyrektorem tej szkoły jest dr Ferdynand Zarzycki). Pięknie udekorowane herbami Włna, Lwowa, Warszawy, Poznania, Krakowa i Gdyni oraz propagandowymi plakatami samochody, barwne stroje ludowe i symboliczna postać Polski w biało-czerwonych szatach zwracały ogólną uwagę.



Imieniny Insp. PSK Bronisławy Wystouchowej

Dnia 3 września dla uczczenia imienin Inspektorki Bronisławy Wystouchowej odbyło się uroczyste „ognisko” w Obozie Przejściowym PSK. Poprzedzone podwieczorkiem na wolnym powietrzu, miało to święto inny, nieco odmienny charakter niż dotychczasowe. Przybyli bowiem i żołnierze z sąsiadującego oddziału, aby uczestniczyć w uroczystości urządzonej przez kobiety - żołnierzy A. K. Padły też słowa, które wyrażały tę wzajemność uczuć, jaka natychmiast wytworzyła się między ochotniczkami PSK 2. Korpusu a tymi, które przysły tu owiane chwałą Powstania Warszawskiego.

— „Myśląc o Was w Kraju — mówiła koleżanka z A. K. — zadawałyśmy sobie pytanie czy te różnice nie będą tak wielkie, że będzie trzeba czasu, aby wytworzyć

wspólny światopogląd. Czy wy nas zrozumiecie, a my Was? Tak różne były nasze koleje, ale wspólny był cel i wspólne cierpienie dla tego celu. Czy droga nasza wiodła z Polski przez Rosję, Egipt, Palestynę, Włochy, czy przez Niemcy — jeden był w nas duch i jedni była służba żołnierska. Gdy trwały walki w Warszawie, nie kto inny, a właśnie Wy w pierwszym rzędzie nieśliście nam pomoc moralną i materialną, zbierając zdobyczną broń i wysyłając na pomoc Warszawie. A kiedy zeszyły się nasze drogi przyjęła nas Pani i Wy wszyscy z otwartym sercem, którego nam tak bardzo było brak.

Jednego tylko możemy Pani życzyć, Pani Inspektorko, w uroczystym dniu Jej imienin: Aby poprowadziła nas Pani jak najprędzej wszystkie razem, do Wielkiej i Niepodległej Polski. Meldujemy się dziś pod Twe rozkazy.” — „Ognisko” symbolizowało „Uśmiech Kraju”, przesłany z daleka dla pokrze-

pienia serc pełnych niepokoju o tych, którzy tam żyją w niewoli. Były więc: pieśni, deklamacje, tańce, orkiestra. Wreszcie i wiersz wygłoszony przez autora — żołnierza A. K. Bezpretensjonalny program spełnił swoje zamierzenia, wywołując nastrój miły i rodzinny. Obecna na uroczystości solenizantkę przyjmowano owacyjnie na dowód, że w krótkim czasie potrafiła pozyskać sobie serca kobiet-żołnierzy A. K.

* * *

Z okazji imienin Inspektorki PSK 2. Korpusu, złożyły do dyspozycji Pani Inspektorki: Pluton łączności PSK — 2500 lirów, Kompania Sanitarna Szpitala Wojennego nr 6 — 6650 lirów, Szpital Wojenny nr 7 — Siostry PCK — 5400 lirów, 316 Kompania Transportowa PSK — 8000 lirów, Obóz przejściowy — Macerata — 7115 lirów. Ogółem złożono sumę 29.665 lirów.

TREŚĆ NUMERU

- | | | |
|--|---------------------|--|
| 1. | | |
| 2. Cztery lata Pomocniczej Służby Kobiet | • Kornel Ujejski | |
| 3. Wojna z totalizmem | • Bron. Wystouchowa | |
| 4. Tęsknota | • St. Sta. | |
| 5. Zwycięzcy, pokonani, ukrzyżowani | • Jan Olechowski | |
| 6. Chiny - U.S.A. - Z.S.R.R. | • Jarosław Zabał | |
| 7. Verbum nobile | • Jerzy Puszczyński | |
| 8. Kłamstwo i terror | • Roman Dąbrowski | |
| 9. Po ustaniu działań wojennych | • Eugenia Sch. | |
| 10. W dniu Imienin Inspektorki B. Wystouchowej | | |
| 11. Wielkie idee państwowe i szary mundur ochotniczeki | • Zofia S. | |
| 12. Nurty odwieczne | • Krystyna Cało | |
| 13. O świadomości i krzewieniu własnej kultury. | • On | |
| 14. Sienkiewiczowanie Września | • Jan Bielatowicz | |
| 15. W pogoni za utraconym czasem | • Wanda Bobrowna | |
| 16. Poezja kobiecego heroizmu | • Jan Olechowski | |
| 17. Róża, lasy i świat | • Maria Pawlikowska | |
| 18. Łuny | • Maria Pawlikowska | |
| 19. Bronisława Przystajko | • Beata Obertyńska | |
| 20. Szpital na szlaku | • Seweryn Ehrlich | |
| 21. Ochotniczki P. S. K. zdają maturę | • Jadwiga Majewska | |
| 22. Kronika | | |

WŁOCHY, 1945 r.

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu — Cena 20 lirów
Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu
Redaktorka Naczelna: dr Herminia Naglerowa
Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62

„Ochotniczkę” nabywać można w Referatach Kultury i Prasy 2. Korpusu, w Oddziałach P.S.K. w Kantynach polowych, oraz w Świetlicach